

BETON AKADEMICKI

Wydawca:

Instytut Politologii Uniwersytetu
Pedagogicznego im. Komisji Edukacji
Narodowej w Krakowie

Redaktor naczelna:

Ewa Kupczyk

Zastępca redaktor naczelnej:

Katarzyna Rosół

Zespół:

Anna Banasiewicz, Paweł Dębiński, Kamil
Gołębiowski, Gabriela Kałuża, Sławomir
Kowalski, Eugeniusz Kruk, Ewa Kupczyk,
Szymon Malik, Monika Matura, Artur Powroźnik,
Magdalena Rak, Katarzyna Rosół,
Rafał Sadłowski, Maciej Szaszkievicz

*@Copyright by Instytut Politologii UP
i Autorzy Kraków 2017*

Rysunki:

Ewa Kupczyk, Natalia Mazurkiewicz,
Paulina Sacha, Natalia Śliwka

Projekt okładki: Piotr Gołpyś**Korekta:** Ewa Kupczyk

Kontakt: betonak@onet.pl;
<https://www.facebook.com/BetonAkademicki/>

Druk i skład:

Wydawnictwo „Dante”
ul. Wallek-Walewskiego 4, 30-094 Kraków
tel./fax 12 63 63 222, dante@dante.krakow.pl

Nakład: 500 egzemplarzy

numer zamknięto 14 czerwca 2017 r.

Wydano na maj / czerwiec 2017
nr 2 (49) PL ISSN 1732-5706

Kochani Czytelnicy!

Ostatni numer Betonu w tym roku akademickim właśnie wędruje w Wasze dłonie. Przygotowaliśmy dla Was garść artykułów dotyczących społeczności lokalnych, ponieważ to one stanowią temat przewodni tego numeru. Ponadto nie zabrakło też tekstów o tym, na co wszyscy czekamy – o wakacjach. Nasi Redaktorzy podpowiedzą Wam, jak zachować bezpieczeństwo podczas wakacyjnego wypoczynku, a także gdzie i jaka praca czeka na studentów w tym czasie. Dowiedziecie się, czym jest partnerstwo lokalne oraz dlaczego Arktyka może stać się potencjalnym regionem konfliktu zbrojnego. Niezwykle interesujący artykuł przybliży Wam sytuację kobiet w Państwie Islamskim, a fanom sztucznej inteligencji pomożemy znaleźć odpowiedź na pytanie, czy powinniśmy obawiać się robotów. W najnowszym numerze Betonu Akademickiego znalazła się także polemika w związku z artykułem dotyczącym ukraińskich bohaterów narodowych. Ponadto czekają na Was dwa ciekawe wywiady!

Kochani Czytelnicy, nadchodzi czas sesji, dlatego zarówno Wam, jak i sobie życzymy powodzenia. Pamiętajmy, że po egzaminach czeka nas zasłużony odpoczynek ☺.

Koniecznie zajrzyjcie także na stronę 52! Znajdziecie tam małe podsumowanie i parę słów na zakończenie działalności Betonu Akademickiego w tym roku akademickim. Dziękuję, że byliście z nami!

P.S. Szukajcie kolejnej Betonowej Krzyżówki!

Ewa Kupczyk



Kobiety w ISIS

Nie ma chyba osoby, która nie słyszałaby o działaniach terrorystów z ISIS¹. Terror, zamachy, okrutne traktowanie, niszczenie zabytków - to powszechna praktyka bojowników Państwa Islamskiego. Gdzie w tym wszystkim miejsce dla kobiet? Jak traktują je bojownicy? Dlaczego wielu młodym dziewczynom ten świat wydaje się być tak atrakcyjny?

„Piękne” życie u boku bojownika

Terrorysty uświadomili sobie, że kobiety są cennym towarem, którym można handlować podobnie jak ropą naftową. Handel niewolnikami stał się jednym z bardziej dochodowych przemysłów Państwa Islamskiego. Wbrew pozorom niewolnice to nie tylko kobiety z okupowanych terenów. Wiele kobiet z całego świata przystępuje do ISIS dobrowolnie, myśląc, że właśnie tu odnajdą swoje miejsce. Szybko jednak okazuje się, że nie tak wyobrażały sobie życie u boku bojownika, ale na odwrót jest już za późno...

Bojownicy Państwa Islamskiego nie mają skrupułów. Kobiety wzięte do niewoli

są bite, sprzedawane, gwałcone i poniżane – nie mają żadnej wartości. Istnieje nawet manuskrypt, składający się z 27 paragrafów z wytycznymi dotyczącymi traktowania seksualnych niewolnic. Jest to wyjaśnienie stanowiska ISIS w kwestii porwanych do niewoli kobiet. Dokument został przetłumaczony przez Middle East Media Research Institute (Waszyngton). Broszura nosi tytuł: „Pytania i odpowiedzi o braniu jeńców i niewolników”. Zawartość instrukcji szokuje, bowiem fanatycy uważają, że kobiety w niewoli nie mają żadnych praw. Można odnaleźć w niej zapis pozwalający na zgwałcenie kobiety, zaraz po jej pojmaniu. W wydany dokumencie Państwo Islamskie daje także przyzwolenie na stosunki seksualne z „niemuzułmańskimi” niewolnicami – także nieletnimi. Dalej czytamy o możliwości bicia kobiety w celu wymierzenia kary - zabronione jest jednak uderzenie jej w twarz. To tylko niektóre skandaliczne zasady, jakie można znaleźć w broszurze.

Cudem wydostać się z piekła ISIS

Wydostanie się z piekła ISIS jest bardzo trudne, ponieważ niewolnice są zamykane, a ucieczkę można przypłacić nawet życiem. Są jednak kobiety, którym udało się uciec z niewoli. Jedną z nich jest Jazydka - Nadia Murad Basee Taha, która przetrwała niewolę seksualną Państwa Islamskiego. Dziewczyna pochodzi z wioski Koczo w Iraku, która została zaatakowana 3 sierpnia 2014 r.



przez bojowników Państwa Islamskiego. ISIS uważa Jazydów² za odstępców od wiary, którzy zasługują na śmierć, dlatego organizacja dopuszcza się wobec nich z tego powodu licznych prześladowań. Wszyscy mężczyźni z wioski zostali wymordowani, zaś dzieci i kobiety zabrano do niewoli. Starsze kobiety (w tym matka Nadii) zostały rozstrzelane, gdyż zdaniem bojowników nie nadawały się do pełnienia roli seksualnych niewolnic. Nadia znalazła się wśród

tysięcy Jazydek, które zostały uprowadzone. Dziewczyny były ofiarami przemocy seksualnej i handlu, a także zmuszane je do małżeństwa. Nadia Murad została poważnie pobita, po tym jak złapano ją na próbie ucieczki. To jednak nie zniechęciło jej do dalszej walki o wolność. Cudem udało jej się wydostać z niewoli w listopadzie 2014 roku. Jazydka wyjechała do Niemiec. W grudniu 2015 r. wystąpiła na pierwszej w historii sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ, która była poświęcona handlowi ludźmi. Obecnie angażuje się w wiele inicjatyw, których celem jest pogłębienie wiedzy

1 ISIS jest organizacją terrorystyczną, podającą się za Państwo Islamskie, samowznoszący kalifat na terenie Syrii i Iraku, wyznający radykalną interpretację prawa szariat.

2 Jazydzi są przedstawicielami religii, która łączy elementy islamu, chrześcijaństwa i innych wierzeń (wyznawcami są głównie Kurdowie).

o ciężkim losie ofiar handlu ludźmi³. Nadii udało się wydostać, ale wiele dziewczyn nie miało tyle szczęścia - nadal pozostają w niewoli i muszą znosić nieludzkie traktowanie.

W poszukiwaniu duchowości...

Być może wydaje się to niepojęte, ale wiele kobiet przychodzi do ISIS dobrowolnie i są to nie tylko kobiety z najuboższych regionów Bliskiego Wschodu, lecz także te wykształcone pochodzące z Zachodu. Dlaczego?

Powody są różne. Często uciekają do kalifatu w poszukiwaniu duchowości, która ich zdaniem nie istnieje na Zachodzie. Zwykle do organizacji dołączają słabe jednostki, które wierzą, że zapewni im ona akceptację i ochronę, której wcześniej nie zaznały. Zwabione obietnicą rajskiego życia u boku bojownika, który będzie je bronił i nadawał sens życia – zostawiają dotychczasowe życie i przystępują do Państwa Islamskiego. Bardzo szybko okazuje się jednak, że wyobrażenia nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. Prawdziwa duchowość i szczęście były tylko iluzją, bowiem kobietę z bojownikiem nie łączy nic poza jedzeniem, biciem i stosunkami seksualnymi. Ich obowiązkiem jest zaspokajanie mężczyzny podczas wojny, nie mają prawa same opuszczać domu, mogą nawet zostać sprzedane innemu terrorysty. Złudzenia dotyczące życia w Państwie Islamskim pękają niczym bańka mydlana, ale na opuszczenie jego szeregów jest już za późno.

Żeńska policja i kobiece bataliony ISIS

Są jednak kobiety, które odnajdują się w tej rzeczywistości. Zyskują w ten sposób władzę i bezpieczeństwo. Do ich głównych zadań należy umieszczanie informacji o ISIS w mediach społecznościowych, werbowanie przez Internet kandydatek i kandydatów do społeczeństwa Państwa Islamskiego. Na blogach i profilach społecznościowych roztaczana jest wizja raju,

mająca zachęcić nowych członków do włączenia się w szeregi Daesh. Jest to nic innego jak barwna reklama ISIS. Dziewczyny - w imię Proroka - gotowe są wychodzić za bojowników, wydawać na świat potomstwo, służyć oraz wykonywać różnego rodzaju funkcje pomocnicze. Ich rola nie ogranicza się jednak tylko do bycia żonami dżihadystów i prostych zadań. Powstają żeńskie oddziały policji - terroryści tworzą je po to, aby zajmowały się kontrolą nad przestrzeganiem prawa przez kobiety. Państwo Islamskie zorganizowało w ramach swoich struktur kobiecy batalion „al-Khansa”, który działa na terenie miasta Rakka. Głównym zadaniem tej służby jest pilnowanie przestrzegania prawa szariatu na terenach kontrolowanych przez ISIS. Żeńska policja pilnuje niewolnic, kontroluje obywateli, wymusza na kobietach zachowania zgodne z przyjętym prawem, szczególnie w kwestiach ubioru. Kobiety muszą mieć zakryte twarze, a makijaż jest tutaj zakazany – za takie, wydawać by się mogło, „drobnostki” grożą surowe kary, nie mówiąc już o większych przewinieniach. Noszące burki dżihadystki sieją postrach, ponieważ w imię Boga gotowe są zrobić wszystko...

W imię stworzenia pozorów

Po zapoznaniu się treścią artykułu, może nasunąć się zasadnicze pytanie: dlaczego ISIS tak bardzo potrzebuje kobiet? Odpowiedź jest prosta – głównie ze względów politycznych. Dzięki temu wojownicy spod czarnej flagi chcą osiągnąć obraz „normalnego” społeczeństwa, a to z kolei prowadzi do zwiększenia ich władzy oraz siły, co jest celem organizacji. ISIS dąży do funkcjonowania jako państwo i wypełniania jego funkcji, dlatego oprócz przywódcy (Abu Bakr al-Baghdadi), armii, budżetu i podziału na prowincje, nie mogło zabraknąć ludności (w tym właśnie kobiet), która stworzy pozory zwykłego społeczeństwa. Takie postrzeganie przez inne podmioty pozwala na wzrost pozycji – koszty, jakie ponoszą ludzie schodzą na dalszy plan...

Gabriela Kałuża



Patriotyzm po boiskowemu

Patriotyzm to pojęcie, które w dzisiejszych czasach jest szeroko rozumiane. Teraz bycie patriotą jest „spoko”. W tym artykule chciałbym skupić się na patriotyzmie lokalnym w wydaniu... kibiców.

Wielu z was pewnie przychodzi do głowy, że będę poruszać temat zadym stadionowych, rozrób, jakie robią ci – podobno - prawdziwi kibice i banerów, które pojawiają się na stadionach w polskiej ekstraklasie. To jednak nie tym razem.

Miejscowy Real lub Juwentus

Dzisiaj chciałbym choć odrobinę przybliżyć Wam postać samego kibica, działacza czy też samego zawodnika 7, 8 lub 9 klasy rozgrywkowej, czyli klas A, B, C. Sądzę, że każdy z Was kojarzy jakiś klub sportowy - jeżeli nie ze swojej miejscowości, to z ościenczej. Wasz miejscowy Real lub Juwentus, tylko że nazywa się troszkę inaczej, a stadion przeważnie składa się z dwóch bramek i czegoś, co w zamyśle przypominać ma trybunę. Ludzie zaangażowani w życie klubu to nie gwiazdy z reklam telewizyjnych, lecz zwykli obywatele - pan Zbyszek bądź Władek J. Jednak to właśnie oni wraz z wszystkimi, którzy angażują się w aktywizację lokalną, są w pewnym stopniu bohaterami, bo dają możliwość przynależności ludziom mieszkającym w danym miejscu.

W samym podokręgu „Kraków” funkcjonuje blisko 100 klubów piłkarskich (nie wliczając w to akademii piłkarskich oraz drużyn z klasy okręgowej i wyższych),

a jest to najmniejsza administracyjna część, jeżeli chodzi o podział w piłkarskim świecie. Kluby te nie są profesjonalnymi drużynami, w których kupuje i sprzedaje się zawodników za miliony dolarów, lecz w ogromnej większości są to małe i bardzo biedne zrzeszenia lokalnych zapaleńców, którzy właśnie w taki sposób pokazują swoje oddanie dla lokalnej społeczności. Nie od dzisiaj wiadomo, że sport jest świetnym czynnikiem scalającym i wychowującym społeczeństwo. To dzięki niemu ludzie wzajemnie się poznają, uczą się dyscypliny, odpowiedzialności za innych czy zwykłego bycia w grupie i poczucia przynależności.

Za kim jesteś?

Utarło się, że na tego typu pytanie w Krakowie odpowiedzi jest niewiele. Trzy, może cztery warianty – w zależności od interpretacji. Udzielenie jakiegokolwiek odpowiedzi w złym miejscu i w złym czasie może się skończyć tragicznie. Prawdą jest, że w dużych miastach patriotyzm lokalny w przypadku klubów jest słabiej odczuwalny niż w mniejszych ośrodkach życia społecznego. Dzieje się tak przez to, że w mieście jest większy dynamizm oraz dużo większy wachlarz możliwości. Codziennie każdy z nas mieszkając w Krakowie, może uczestniczyć w przeróżnych wydarzeniach kulturalnych, artystycznych bądź sportowych. Wydarzeń jest tak dużo, że nie jesteśmy w stanie ich wszystkich zapamiętać, a co dopiero w nich uczestniczyć.

Kości lubią trzeszczeć

Inaczej jest w małych miastach i wsiach, gdzie lokalna drużyna obok kościoła para-

³ <http://www.nadiamurad.org/new-page/> (odczyt 10. 05.2017)



fialnego i remizy strażackiej jest symbolem danej wsi. To właśnie w tego typu miejscach ludzie masowo chodzą na mecze swojej drużyny, żeby wesprzeć brata, kuzyna czy sąsiada, a także spotkać się ze współmieszkańcami, porozmawiać, pośmiać się i wspólnie zakwestionować decyzje sędziowskie. Fenomenem są ludzie, którzy przychodzą na mecze swojej lokalnej drużyny rozgrywane nie tylko na ich domowym stadionie, lecz także wspierają ją podczas wyjazdowych bojów. Rzecz jasna nie są to wyjazdy bardzo dalekie, obejmują czasem wyprawę do pobliskiej wsi. Jednak trafiają się też dalsze wyjazdy, rzucające wyzwanie pokonania 40-50 km, lecz nawet to dla ósmoligowych ultrasów nie stanowi problemu. Sami zawodnicy i działacze, którzy cały proceder wykonują ze zwykłej „zajawki” stanowią niezwykle grono zapaleńców. Niejednokrotnie rezygnują z imprez rodzinnych bądź okolicznościowych w imię meczu. Warto zwrócić uwagę na to, że często cierpi na tym ich zdrowie, bo grając o stawkę, jaką jest awans do klasy wyższej i przede wszystkim honor klubu, kości lubią trzeszczeć. Zawodnicy z duchem niczym u zawodowców, jednak z brakiem podobnego przygotowania technicznego często nadrabiają swoje pomyłki faulami.

Czy można „przedawkować” patriotyzm lokalny?

Tu przechodzimy do problemu, jaki niestety spotykany jest na boiskach niższych klas - częste wyładowywanie agresji po nieudanych zagraniach. Zdarzają się także kibice, których jedyną rozrywką na meczu jest pokrzykowanie na sędziów oraz drużynę przeciwną. Ostatnio w środowisku piłkarskim głośno jest o jednej z drużyn z podokręgu „Wieliczka”. Drużyna ta wielokrotnie rażąco łamała wszelkie przepisy związane z zawodami. Jeden z zawodników w związku ze swoim zachowaniem został obłożony dożywotnim zakazem grania w jakimkolwiek klubie piłki nożnej w Polsce, a sam klub znajduje się na granicy dyskwalifikacji w obecnym sezonie. Na szczęście takie incydenty są coraz rzadsze, co pozwala mieć nadzieję, że zachowania niegodne sportowców, nawet z tych najniższych lig będą stopniowo stawały się marginalne, aż w końcu całkowicie znikną.

Mamy dzisiaj mecz? Trudno, wyjazd jest ważniejszy...

Ludzie zajmujący się piłką nożną na najniższym poziomie z reguły opowiadają się także po którejś ze stron, jeżeli chodzi o rozgrywki ekstraklasowe w Polsce. Zda-

rzają się sytuacje, kiedy drużyny starają się ustalić grafik swoich spotkań tak, by nie kolidował on z występami ich idoli. Jeżeli tak się nie da – mówi się „trudno” - jeden walkower jest do przeżycia, a nieobecność na meczu ekstraklasowej drużyny już nie. Mimo iż wiąże się to z konsekwencjami finansowymi, PZPN za pośrednictwem swoich lokalnych struktur pilnuje, żeby kluby przestrzegały wytycznych - uchybienia są karane przez specjalne komisje, które wymierzają kary za łamanie przepisów. Kary natomiast dzielą się na finansowe (jak w przypadku walkowerów) oraz czasowe (nie pozwalające przez dany okres uczestniczyć w zawodach sportowych).

Piłka nożna po godzinach

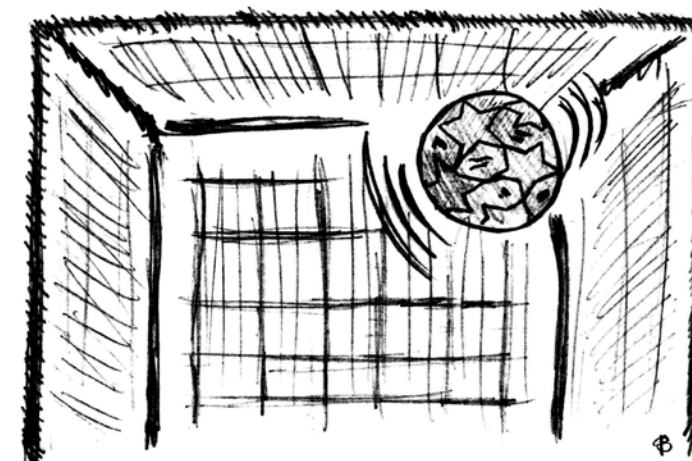
Piłka nożna od lat jest polskim sportem narodowym. Mimo braku oszałamiających wyników jest sportem uprawianym na potęgę. I to nie tylko w wcześniej wspomnianych klubach! Prężnie rozwija się rynek zajmujący się tworzeniem sposobności do rywalizacji pracownikom firm oraz zapaleńcom, którzy chcą zwyczajnie pograć wieczorami. Rywalizacja zwykle odbywa się w 6- lub 7-osobowych drużynach, które niczym prawdziwe kluby rywalizują o punkty w ligowych tabelach. Pracodawcy coraz bardziej stawiają nacisk na samopoczucie swoich pracowników, zdając sobie sprawę,

że wpływa to pozytywnie na ich wyniki. Aktywny wypoczynek, rywalizacja, możliwość spełnienia dziecięcych marzeń o pełnych stadionach skandujących nasze imię można połączyć z tworzeniem i pogłębianiem relacji między pracownikami. To wszystko oferują rozgrywki amatorskie. Ważne jest jedno - każdy z nas może, jeżeli tylko chce, stać się częścią piłkarskiego świata.

Grajmy – dla nas samych i dla Polski

Mam nadzieję, że choć w minimalnym stopniu przybliżyłem Wam realia panujące na najniższych stopniach rozgrywania meczy w piłkę nożną oraz ligach wieczorowych. Jednak przede wszystkim chciałem skupić Waszą uwagę na tym, że takie kluby istnieją. Jedne z nich mają się lepiej, inne gorzej, ale funkcjonują i to tylko od nas zależy, czy będą trwać czy upadną. Wierzę, że choć część z Was po przeczytaniu tego tekstu zastanowi się, co się dzieje z klubem w Waszej miejscowości. Pamiętajmy, że sport to nie tylko zdrowie – to także możliwość tworzenia społeczności lokalnej. Dbanie o siebie nawzajem to krok w dobrą stronę przy tworzeniu prężnie działającego społeczeństwa lokalnego, a to przecież jest lokalny patriotyzm, który odgrywa tak ważną rolę w pojmowaniu współczesnego świata.

Artur Powroźnik





O sztucznej inteligencji słów kilka...

Sztuczna inteligencja zaczyna funkcjonować w wielu aspektach naszego życia – ma więc coraz większy wpływ na poczucie bezpieczeństwa człowieka w społeczeństwie oraz na to, jakie działania podejmuje on każdego dnia. Jedną z wielu dziedzin, jaką trudni się sztuczna inteligencja, jest zagadnienie obliczeń ewolucyjnych, które można nazywać zamiennie obliczeniami inteligentnymi. Opierają się one na trzech głównych fundamentach...

Algorytmy ewolucyjne - z czym to się je?

Metodę algorytmów ewolucyjnych stosuje się głównie w celach optymalizacyjnych – często w informatyce pojawia się problem, który można rozwiązać wieloma różnymi metodami. Dlatego też algorytmy te mają na celu znalezienie tego jednego, najbardziej optymalnego rozwiązania.

Najbardziej rozpowszechnionym algorytmem takiego typu jest tzw. algorytm komiwojażera – pewien podróżnik ma wyruszyć z punktu „A”, przejść przez wszystkie przystanki, aby na sam koniec wrócić

do samego początku. Algorytm ten polega na znalezieniu optymalnej drogi, czyli tej najkrótszej. Istnieje też algorytm, który „z informatycznego punktu widzenia” przedstawia zbliżoną zbieżność do otaczającej nas rzeczywistości. Na samym początku populacja jest pusta, co też wymusza jej początkową generację. Gdy już to się stanie, nadchodzi problem oceny – każdy algorytm jest generowany na podstawie (często skomplikowanych) wzorów matematycznych – powoduje to, że w przedstawieniu trójwymiarowym – wszystkie składowe są rozrzucone. Dlatego też „w kolejnych pokoleniach” (osobnikach, które powstały „na podstawie istniejących”) następują pewnego rodzaju operacje ewolucyjne.

Sztuczna inteligencja zagrożeniem?

Jest to dość trudne, złożone i w pewnym sensie filozoficzne pytanie. Od początku historii dziedziny wiedzy, jaką jest sztuczna inteligencja, czyli z technologicznego punktu widzenia – od mniej więcej lat 50. ubiegłego wieku, naukowcy starają się wytwarzać maszyny, które będą same się uczyć dzięki zastosowaniu na przykład sieci neuronowych. Daje to maszynie możliwość uczenia się – w stopniu i tempie zależnym od ilości komórek.



Emocje i doświadczenie życiowe

Z pedagogicznego punktu widzenia sama wiedza jest w zasadzie zbędna. Nie bez powodu mówi się, że człowiek uczy się całe życie – owszem, każdego dnia uczymy się nowych rzeczy oraz analizujemy niezliczone ilości danych. Jednak drugą, równie ważną częścią *całości* są nasze emocje i szeroko pojęte doświadczenie życiowe – to właśnie pozwala nam kojarzyć fakty, łączyć dane, które często komputerowo są wręcz nieosiągalne. Na przykład sztuczna inteligencja w grach wideo polega na rejestrowaniu ruchów gracza w pliku, gdzie na podstawie specjalnych algorytmów (wszystkie algorytmy gier składają się na ich tzw. silniki) podejmowane są kroki przez wirtualnego gracza.

Komputer niczym Leo Messi?

Wielu znawców zarówno tematu informatyki, jak i sztucznej inteligencji podkreśla, że jak na razie jest to analiza algorytmów, czyli „myślenia” w schematyczny i ustalony sposób. Ludzki mózg jest znacznie bardziej rozbudowany i skom-

plikowany technologicznie niż najbardziej nowoczesny komputer kwantowy. Nawet najbardziej rozbudowany technologicznie robot nie będzie dryblował (myślał nieschematycznie) jak Leo Messi.

Pozytywy na horyzoncie

Algorytmy ewolucyjne są stosowane do rozwiązywania złożonych problemów informatycznych, a to z kolei często znajduje zastosowanie w dostarczaniu różnorodnych form rozrywki dla *przeciętnego zjadacza chleba*. Jak na razie, obecny stan sztucznej inteligencji nie stanowi potencjalnego niebezpieczeństwa dla ludzkości w przeciwieństwie do tego, jak czasami jest to ukazane na filmach z gatunku science fiction. Oznacza to, że nie musimy się obawiać, że wkrótce technologia całkowicie uniezależni się od człowieka i stanie się jego wrogiem. Na szczęście dziś takie czarne scenariusze znajdują zastosowanie jedynie w fantastycznych książkach i produkcjach filmowych. I niech tak zostanie J.

Maciej Szaszkiewicz



Student na tropie pracy, czyli wakacyjna batalia o pracę

Wakacje to szczególny okres dla studenta. Jest to szansa na zdobycie cennego doświadczenia zawodowego, a zarazem szybkiej gotówki. Praca jest nieodłącznym elementem w życiu każdego człowieka, toteż warto być na bieżąco i orientować się jak wygląda obecna sytuacja na rynku pracy.

Badania Głównego Urzędu Statystycznego dotyczące popytu na pracę przedstawiają wolne miejsca pracy według województw na koniec IV kwartału 2016 roku. Badanie to może być bardzo pomocne podczas szukania pracy.

Poniżej przedstawiono rysunek, który w oparciu o koniec IV kwartału 2016 roku, przedstawia wolne miejsca pracy w poszczególnych województwach.

W roku 2016 (koniec IV kwartału), województwo mazowieckie (23,6%) posiadało największą liczbę ofert pracy. Z kolei wo-

jewództwo wielkopolskie posiadało prawie połowę z tego (11,4%), zaś województwo śląskie (11,3%). Najmniejszą liczbę ofert pracy zaobserwowano w województwie podlaskim (1,0%), świętokrzyskim (1,8%), a także warmińsko-mazurskim (1,9%), których wartość nie przekraczała (2,0%)¹. Oznacza to, że studenci z województwa mazowieckiego mają największą szansę na znalezienie jakiegokolwiek pracy, aniżeli ma to miejsce w przypadku województwa podlaskiego, świętokrzyskiego, a także warmińsko-mazurskiego. Warto podkreślić, że duża ilość wolnych miejsc pracy, nie zawsze jest gwarantem zatrudnienia, gdyż należy uwzględnić również inne czynniki, jak np.: obszar, ilość mieszkańców w danym województwie, poziom rozwinięcia rynku itp.

Warto dodać, że badania Głównego Urzędu Statystycznego dotyczące popytu na pracę w IV kwartale 2016 roku, poruszają również kwestie wolnych miejsc pracy

¹ Główny Urząd Statystyczny, (2017) *Popyt na pracę w czwartym kwartale 2016 roku.*, Zakład Wydawnictw Statystycznych, Warszawa, s. 3.



oraz nowo utworzonych miejsc pracy według wybranych sekcji PKD.

Poniżej przedstawiono wykres, który w oparciu o koniec IV kwartału 2016 roku, przedstawia wolne miejsca pracy i wolne nowo utworzone miejsca pracy według wybranych sekcji PKD. (Rysunek 2.)

Opracowany na podstawie Badań Głównego Urzędu Statystycznego dotyczące popytu na pracę w IV kwartale 2016, s. 2.

Z powyższego wykresu wynika, że w kwestii wolnych miejsc pracy i wolnych nowo utworzonych, pionierem okazuje się być przetwórstwo przemysłowe, gdzie wartość dla wolnych miejsc pracy przekroczyła 20 tysięcy, zaś dla wolnych nowo utworzonych miejsc pracy wyniosła ponad 4 tysiące. Handel i naprawa pojazdów samochodowych dla „wolne miejsca pracy” stanowiła prawie 14 tysięcy, a dla „wolne nowo utworzone miejsca pracy” osiągnęła

prawie 4 tysiące. Oznacza to, że student powinien szukać właśnie w tym kierunku pracy, gdyż jest to najszybszy i najłatwiejszy sposób na otrzymanie zatrudnienia, szczególnie w okresie wakacyjnym, gdy praca tymczasowa jest mile widziana. Nie znaczy to jednak, że nie warto próbować w innych dziedzinach, które charakteryzują się mniejszą ilością miejsc pracy lub mniejszą ilością nowo utworzonych miejsc pracy. Wręcz przeciwnie, rozsądnym byłoby rozpoczęcie szukania pracy od ustalenia własnych priorytetów. Dodatkowym atutem jest fakt posiadania „statusu studenta”, gdyż wiąże się to ze zniżkami oraz innymi korzyściami dla pracodawcy. Często można spotkać się ogólnie dostępną informacją, że „osoby młode, do ukończenia 26. roku życia, będące uczniami gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych i ponadpodstawowych oraz studentami z tytułu umowy zlecenia w ogóle nie powinny być zgłasza-

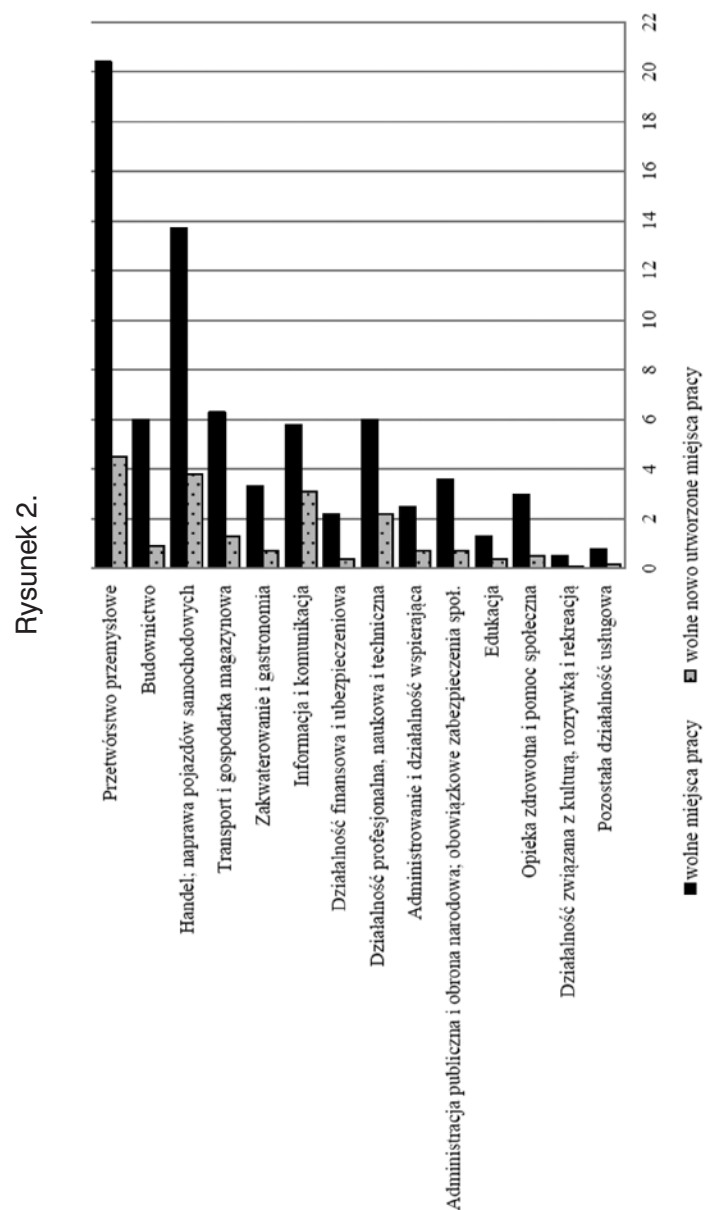
ne do ZUS². Oznacza to, że zleceniodawca zatrudniając osobę do 26. roku – studenta, nie jest zobowiązany do opłacania składki

ubezpieczeniowej do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. To znacznie ułatwia znalezienie pracy studentowi³.

Rafał Sadłowski

2 http://kadry.infor.pl/popzednie_tematy_dnia/653485,Zatrudniasz-ucznia-lub-studenta-oto-obowiazki-wobec-ZUS.html (odczyt 11.05.2017)

3 <https://www.wprost.pl/167614/Zatrudnienie-studenta-sie-oplaca> (odczyt 11.05.2017)



„Targnięcie się na własne życie leży w ludzkiej naturze.”

- Paulo Coelho

Suicydologia, czyli nauka o samobójstwach, wyjaśnia to zjawisko jako autoagresję będącą przeciwwagą dla agresji wobec innych ludzi. Tylko w Polsce około 7 tysięcy osób rocznie próbuje popełnić samobójstwo, a niemalże 5 tysiącom udaje się tego dokonać. Jest to akt niezwykle złożony i wciąż w znacznym stopniu owiany tajemnicą. Czy samobójcy naprawdę pragną swojej śmierci? Kto i w jaki sposób odbiera sobie życie? Przyjrzyjmy się bliżej aktowi autodestrukcji.

Samobójstwo nie jedno ma imię

Każde samobójstwo jest inne, jednak możemy wyróżnić kilka rodzajów, które charakteryzują się szczególnymi cechami. Pierwsze z nich to samobójstwo al-

truistyczne, które można uznać za pewną formę miłości do bliźniego. Polega ono na obronie najwyższych wartości i przekonań, a także cechuje się zbyt silnym przywiązaniem samobójcy do społeczności, w której żyje. Tego typu akty przybierają najczęściej formę tzw. kamikadze podczas bombardowań. Co ciekawe, w tej kategorii zwykle nie stwierdza się takich symptomów jak bezradność czy depresja. Przeciwnie – samobójstwo altruistyczne bywa określane jako „pozytywny wybór czyjegoś dobra kosztem siebie”.

Kolejnym typem jest samobójstwo egoistyczne, które także ma silny związek z relacjami jednostki z otoczeniem. Relacje te jednak przedstawiają się zdecydowanie negatywnie, ponieważ dochodzi tu do skłócenia osoby z rodziną lub społeczeństwem, a także całkowitego zerwania więzi. Często mówi się więc o braku jakiegokolwiek integracji z osobami bliskimi.

Samobójstwo anomijne występuje w przypadku braku jakiegokolwiek ograniczeń



i najczęściej jest wywołane nagłymi sytuacjami kryzysowymi. Ten typ samobójstwa pojawia się jako zakłócenie i rozregulowanie ładu społecznego, a może być spowodowany np. utratą pracy lub przeciwnie – gwałtownym awansem społecznym odrywającym jednostkę od dotychczasowego środowiska.

Ostatnim rodzajem wśród aktów odbierania sobie życia jest samobójstwo fatalistyczne. Wynika ono z aktualnej dramatycznej sytuacji życiowej człowieka - może więc być wywołane zdarzeniem losowym, z którym dana osoba nie potrafi sobie poradzić. Interesującym wydaje się fakt, że do tej kategorii zalicza się także eutanazję.

Co sprawia, że człowiek decyduje się na samobójstwo?

Przyczyn jest wiele, jednak możemy wyodrębnić te, które zdecydowanie przodują w statystykach. Okazuje się bowiem, że najczęstszymi powodami podjęcia decyzji o odebraniu sobie życia są depresja, schizofrenia oraz inne choroby psychiczne. Dlaczego? Zwykle takie zaburzenia wiążą się z negatywnymi myślami, bezsennością, obwinianiem się, poczuciem bezsilności, a także izolowaniem się od innych ludzi. Silne stany depresyjne często sprzeczają się do prób samobójczych,

dlatego osoby cierpiące na tego rodzaju chorobę należą do grupy najwyższego ryzyka targnięcia się na swoje życie.

Alkoholizm stanowi drugą najczęstszą przyczynę popełniania samobójstw, ponieważ aż ok. 1/3 samobójców stanowią alkoholicy. Okres pomiędzy 31 a 50 rokiem życia wydaje się być najbardziej prawdopodobnym, jeżeli chodzi o pozbawianie się życia w związku z chorobą alkoholową. Ten czas wiąże się bowiem z największą aktywnością zawodową i rodzinną, a tym samym z pojawieniem się różnorodnych problemów w postaci nadmiaru obowiązków, nieporozumień rodzinnych czy kłopotów finansowych.

Jednak występowanie problemów w domu stanowi już kolejny powód dokonywania samobójstw, zwłaszcza w przypadku osób młodych. Najczęściej jest to młodzież pochodząca z rodzin patologicznych, gdzie występuje alkoholizm oraz agresja fizyczna. Należy także wspomnieć o dzieciach wykorzystywanych, molestowanych seksualnie, maltretowanych psychicznie i fizycznie. Co ważne, częstymi przyczynami popełniania samobójstw w tej grupie są również znacznie mniejsze niedociągnięcia wychowawcze, np. w postaci lekceważenia czy zbyt małej ilości czasu poświęcanego dziecku.

Jednym z najczęściej wymienianych powodów odbierania sobie życia jest odrzucenie. Mowa tu przede wszystkim o odrzuceniu ze strony otoczenia, jak również przez ukochaną osobę. Zazwyczaj dotyczy to młodszych samobójców, gdyż takie zjawiska są związane z niezwykle silnym odczuwaniem emocjonalnym, jakie pojawia się w przypadku młodzieńczej miłości czy szykanowania w środowisku rówieśniczym.

Do innych przyczyn dokonywania samobójstw należą także problemy szkolne i zawodowe, niepożądana ciąża, a także popełnienie przestępstwa lub wykroczenia.

Profil samobójcy – kto, gdzie i jak?

Podjmując próbę scharakteryzowania typowego polskiego samobójcy, najprawdopodobniej wytonimy mężczyznę w wie-

ku 35-45 lat, który jest bezrobotny. Jednak analizując statystyki z ostatniego czasu, można zauważyć, że najczęściej zamachów na własne życie dokonują osoby w wieku 45 – 59 lat, a najczęstszą formą dokonywania aktu odebrania sobie życia jest powieszenie się. Do innych sposobów popełnienia samobójstwa zalicza się także rzucenie się z wysokości, zażycie środków nasennych, uszkodzenie układu krwionośnego, rzucenie się pod pojazd oraz utopienie się. Grupą wiekową, która jako druga pojawia się w wielu statystykach jest 20 – 44 lata. Gdzie najczęściej popełniane są zamachy na własne życie? Zwykle w mieszkaniach, pomieszczeniach zabudowań gospodarczych, a także w piwnicach i na strychach. Jeżeli chodzi o czas, który obfituje w zdarzenia o charakterze samobójczym, to należy wymienić tu przede wszystkim jesień i wiosnę. Warto także wspomnieć, że poniedziałek i wtorek to dni największego natężenia samobójstw. Co ciekawe, częściej samobójstwa popełniają osoby będące w związku małżeńskim niż kawalerowie i panny czy osoby rozwiedzione.

Samobójcze mity

Warto zwrócić uwagę na fakt, że istnieją pewne mity i stereotypy dotyczące zjawiska samobójstwa. Po pierwsze, nieprawdą jest, że większość osób mówiących głośno o samobójstwie, nigdy tego nie robi. Należy pamiętać, że tego typu wspomnianie może być jednym z symptomów ostrzegawczych, które nie powinny zostać zbagatelizowane. Nie każdy samobójca był przekonany o słuszności podjętej decyzji. Przeciwnie, wielu z nich do ostatniej chwili toczyło walkę z myślami.

Kolejny mit, który nadal funkcjonuje, stanowi błędne przekonanie, że usilne dopytywanie o myśli samobójcze sprawi natychmiastową ich realizację. Okazuje się, że w rzeczywistości często bywa odwrotnie – niejednokrotnie potencjalny zabójca dostrzega czyjeś zainteresowanie i troskę, a to z kolei może przełamać się na odrzucenie myśli samobójczych.

Ostatnią teorią, którą należy obalić jest ta dotycząca prób samobójczych. Wiele osób twierdzi, że po nieudanej próbie samobójczej zawsze muszą pojawić się kolejne próby. Jednakże dzięki odpowiedniej pomocy dana osoba może zmienić swoje podejście do życia i porzucić myśli o samobójstwie.

Słowem podsumowania

Zjawisko samobójstwa jest niezwykle interesujące, a tym samym stanowi bardzo rozległe zagadnienie, którego nie da się szczegółowo przedstawić w krótkim artykule. Warto jednak zapamiętać, że znając czynniki ryzyka samobójstwa możemy uchronić człowieka przed tym nieodwracalnym krokiem.

Ewa Kupczyk





„Ostberliner Punk in der kommunistischen Wirklichkeit der DDR - das Treffen und Interview mit Christian „Flake“ Lorenz von Rammstein und Feeling B“

Die Band Rammstein zählt aktuell zu den erfolgreichsten deutschen Bands, die auch international für großes Aufsehen sorgt. Provokant ging es stets in ihren Texten und Videos zur Sache.

Auch die aktuelle weltpolitische Lage scheinen die Berliner Musiker nicht kommentarlos hinnehmen zu wollen. Und so erschien Sänger Till Lindemann in einem weiten Mantel und einer für afghanische Mudschaheddin typischen Kopfbekleidung auf der Bühne. Zu Gehör brachte der Rammstein-Frontmann das Stück „Zerstören“, an dessen Ende er sein Gewand öffnete und die Attrappe eines Sprengstoff-

fgürtels zum Vorschein kam. Schließlich explodierte Pyrotechnik an der Nachbildung. Knall und Rauch sind für Rammstein-Konzerte nichts Neues, jedoch steht das mit Lindemanns Einlage nun in einem neuen Kontext. Die Musiker wurden oft als Unterstützer des Nazismus bezeichnet, was gar keine Wahrheit ist, denn ihre politische Einstellung steht auf der linken Seite. Es wurde in das Lied „Links 2 3 4“ bestätigt.

Christian „Flake“ Lorenz gehört zu den am mysteriösesten Bandmitgliedern der Welt. Er äußert sich selten zum Thema aus dem Bereich des privaten Lebens. In der Band Rammstein ist er für verrückteste

Aktionen verantwortlich: Stagediving oder sich selbst in Flammen zu setzen. Wer ist Keyboarder von Rammstein?

Lorenz wuchs mit seinen Eltern - sein Vater war Ingenieur im VEB Elektro-Apparate-Werke Berlin-Treptow „Friedrich Ebert“ (EAW), seine Mutter Hausfrau - und seinem drei Jahre älteren Bruder in dem damals eigenständigen Stadtbezirk Prenzlauer Berg (heute Bezirk Pankow) auf. Schon in der Kindheit entstand sein aus der Trickfilmserie *Wickie und die starken Männer* stammender Spitzname „Flake“, den er bis dato beibehält.

Seine Schulzeit beschreibt der Musiker als schwierig, da er stotterte und von Mitschülern gehänselt und in Müllcontainer gesperrt wurde. Er besuchte zunächst die Grundschule an der Heinrich-Roller-Straße, die nur wenige Hundert Meter von der elterlichen Wohnung entfernt lag. In der fünften Klasse lernte er einen Chilenen kennen und freundete sich mit ihm an. Die Freundschaft besteht bis heute, der einstige Schulfreund ist als Band- und Produktionsassistent bei *Rammstein* tätig.

Bis zur 10. Klasse besuchte Lorenz die Schule im Prenzlauer Berg, danach machte er eine Lehre als Werkzeugmacher im VEB Rationalisierung Pankow. Ursprünglich wollte er Arzt werden, was ihm jedoch in der DDR verwehrt blieb, weshalb er heute noch von den Fans und seinen Bandkollegen „Doktor Lorenz“ genannt wird. Nach Ende seiner Ausbildung war er bereits als Musiker so aktiv, dass er seinen gelernten Beruf nicht mehr ausübte und nur noch Gelegenheitsjobs übernahm - einerseits, um die eher überschaubaren Gagen aufzubessern, die Feeling B zumindest in der Anfangsphase bekam. Andererseits aber auch, um nicht wegen Verstoßes gegen die für Amateurmusiker bestehende Arbeitspflicht des asozialen Lebenswandels bezichtigt und aus diesem Grund verhaftet werden zu können.

Lorenz hat mehrere Kinder und ist seit 2008 mit der Künstlerin Jenny Rosemeyer

verheiratet. Er lebt im Prenzlauer Berg in Berlin, verfügte aber auch mehrere Jahre über ein Anwesen in dem Dorf Kreuzbruch (Liebenwalde) in Brandenburg. Der Hof war im November 2011 Ziel eines Brandanschlags - ein eifersüchtiger Ortsansässiger setzte eine Scheune auf dem Gelände in Brand, weil er glaubte, der Verwalter der Immobilie habe eine Affäre mit seiner Partnerin.

Dank seines Vaters, der mit seiner Familie stets lange Strecken zu Fuß zurücklegte, ist Lorenz begeisterter Wanderer. Dies führte allerdings auch dazu, dass er bereits im Alter von 19 Jahren verhaftet wurde. 1986 wurde er in der Nähe von Salfeld/Saale in Thüringen während einer Wanderung mit Freunden festgenommen - man warf ihm und seinen Begleitern angesichts ihres Wandergepäckes vor, die Flucht aus der DDR geplant zu haben. Die Jugendlichen wurden jedoch wieder freigelassen, während Lorenz zufolge zeitgleich drei Gleichaltrige aus Lorenz' Berufsschule die Festnahme der Gruppe genutzt hatten, um tatsächlich zu fliehen.[42]

Lorenz beschreibt sich selbst als hypochondrisch veranlagt. Er habe schon früh zahlreiche Ängste entwickelt, unter anderem vor öffentlichen Verkehrsmitteln, geschlossenen Räumen, Dunkelheit und vielen Menschen. Seine (mittlerweile nach eigenen Angaben besiegte) Flugangst versuchte er zeitweise zu bekämpfen, indem er im Handgepäck das Trümmerteil eines abgestürzten Flugzeugs mit sich führte, da es, wie er in seiner Biografie „Der Tastenfiker“ schrieb, statistisch so gut wie unmöglich sei, dass ein Stück Flugzeug zweimal abstürzt. Er verzichtete später wieder darauf, da es deswegen immer wieder zu Verzögerungen bei den Sicherheitskontrollen an den Airports kam.

Lorenz' älterer Bruder Peter ist von Beruf Comiczeichner und veröffentlicht unter dem Namen *Herr Auge Lorenz* seine Werke. Er ist in der Berliner Comicbibliothek *Renate* - nach eigenen Angaben der ein-

zigen ihrer Art in ganz Deutschland - und in dem gleichnamigen Fanzine aktiv, leitete aber auch schon Jugend-Workshops, unter anderem in Schulen, an Unis und Gedenkstätten wie Bergen-Belsen und Ravensburg.

Am 27. April kam Flake mit seiner Frau nach Krakau, ins Goethe-Institut Krakau, um sein neues Buch mit dem Titel „Der Tastenficker“ zu präsentieren. Ich war sehr erfolgreich und konnte ihn ein paar Fragen stellen. So fängt das wichtigste Teil des Textes – der Interview mit Christian Lorenz selbst.

Warum haben Sie sich plötzlich so tief in die wilde Vorgeschichte von Rammstein gegraben?

Flake: Ich weiß auch nicht, was mich geritten hat. Der Ost-Punk ist wieder im Gespräch, und jeder Ex-Punk schreibt gerade ein Buch oder dreht einen Film. Aber die alten Bänder von Feeling B mussten aufgearbeitet werden, sonst wären mir diese im Keller weggefault. Und was keine Entschuldigung ist aber ein guter Grund: Wir hatten bei Rammstein länger Ferien.

Was arbeitet man da auf?

Flake: Die Bänder werden digitalisiert.

Wir dachten eher an das Aufarbeiten im weiteren Sinn.

Flake: Es war ein Riesenspaß, sich für ein paar Stunden wieder jung und unbeschwert zu fühlen.

Worunter hat die Unbeschwertheit gelitten?

Flake: Unter dem Älterwerden. Nach der Wende waren Erwachsensein und Ernst angesagt. Auch der Zweck unserer Musik hatte sich erledigt. Wogegen sollte man denn ansingen? Wir hätten nie „Bullenschweine!“ gebrüllt, das war nicht unser Niveau. Wir waren nie wütend. Wir fanden nichts doof. Wir fanden alles gut, wir hatten Spaß. Später gab's das Wort Fun-Punk, was ich eigentlich immer komisch fand.

Komisch?

Flake: Ich finde den Begriff „Fun“ schon blöde, dabei kriege ich schlechte Gefühle.

Bei Rammstein sind doch gerade Sie für den Fun-Faktor zuständig, um das Rigorose zu brechen.

Flake: Ja, schon. Das war aber nicht der Grund, Keyboarder zu werden. Ich habe als Kind Klavier gelernt. Weil wir mit der Straßenbahn zu unseren Konzerten fahren, brauchte ich aber einen leichten Casio aus dem Westen. Für 200 Mark West, das waren 2000 Ost. Das war mafios.

Wie bekamen Dilettanten wie Feeling B überhaupt eine Spielgenehmigung? Da wurde doch Wert auf adrettes Handwerk gelegt.

Flake: Die Typen von FDJ und Kulturbund, die da saßen, waren ja nicht völlig weltfremd. Einer war uns sogar wohlgesonnen. Wir haben nicht virtuos gespielt, aber das, was wir konnten, sehr überzeugend. Und wir hatten Glück: Vor uns spielten so langweilige Gitarrenduos. Dann kamen wir. Mit Diaprojektor, Lichtshow und frischem Wind. Da hat sich die Jury auch gefreut.

Am Ende nahm Feeling B sogar eine Platte beim Staatslabel Amiga auf. Auf dem Cover war der Hinweis für den Notausgang zu sehen.

Flake: Die Platte kam erst 1989 heraus, nach der Wende. Es gab einen verantwortlichen Produzenten, aber der hat nur hin und wieder nachgesehen, ob wir alle da sind oder hier und da ein Wort geändert. Dem war offenbar schon alles wurst.

Richtig waghalsig erschien der Namen Ihrer Nebenband: Magdalene-Keibel-Combo. In der Magdalenenstraße saß die Stasi, in der Keibelstraße die Polizei. Gab es da nie Ärger?

Flake: Das haben die nie mitgekriegt.

Aber das war doch mehr als offensichtlich.



Flake: Wir hatten ja sogar Plakate und dachten, damit alles zum Einsturz zu bringen. Im Geheimen waren wir bestimmt etwas enttäuscht. Da saßen wir im Konzert und wurden gefragt: Wann kommt denn die Magdalene? Die Zuschauer dachten, wir wären eine Mädchenband. Also das hatte seine Wirkung dann doch verfehlt. Vielleicht weil mit den Straßennamen nicht jeder seine konfliktreichen Erfahrungen hatte.

Hat man mit Einstufung und Platte nicht den guten schlechten Ruf riskiert?

Flake: Die echten Musiker fanden uns unter aller Sau. So haben wir nie an Glaubwürdigkeit einbüßen können. Und ohne Einstufung hätten wir nur in Kirchen spielen können. Wir waren aber eine Partyband.

Es gab zwei Phasen des Punk in der DDR. Von unten, zwischen 1979 bis 84. Dann wurde die Szene befriedet durch Festnahmen, Ausreisen und Armee-Einberufungen und Punk offiziell zur „anderen“ Kultur erklärt. Wo sah sich denn Feeling B?

Flake: Wir waren doch eher die zweite Generation. Wir mussten nichts mehr ausbaden, verglichen mit den ersten Punks waren wir Witzfiguren.

War es in der DDR einfach, trotz rigider Asozialen-Paragrafen, ein Boheme-Leben zu führen?

Flake: Auf jeden Fall. Der Paragraf war ja auch nur da, um umgebogen zu werden. Keiner hat gesagt: Ich bin Asozial. Sondern man hat Schummelverträge gemacht und sich Stellen als Friedhofsgärtner geteilt. Es war sehr sorgenfrei, das Leben.

Als Punk hatte man das Glück, nicht nur den Staat gegen sich zu haben, sondern auch bärtige Bürgerrechtler und Bluesfans. Man hatte mehr ernst zu nehmende Gegner als nur die verschreckte Oma.

Flake: Deshalb mache ich zwischen Ost- und Westpunk erhebliche Unterschiede. Wer sich im Osten dazu entschieden hatte, meinte es ernst.

Aljoscha Rompe, der 2000 verstorbene Sänger, besaß einen Schweizer Pass, war also deutlich privilegiert.

Flake: Er hat das aber auf eine Art und Weise genutzt, die dem Punk entsprach. Er hat die Privilegien der Band zugute kommen lassen. Und er hat uns einen Riesengedanken gegeben, indem er uns nachhaltig da-

von abgeraten hat, in den Westen zu gehen wie es unter uns Halbuntergrundmusikern üblich war. Aljoscha hat immer gesagt: Ihr könnt euch gar nicht vorstellen, wie gut ihr es hier habt. Er hat uns das sehr eindringlich erklärt. Er fuhr ja ständig hin und her und hätte nicht im Osten wohnen müssen.

Feeling B haben in besetzten Häusern gelebt. Das ging?

Flake: Aljoscha ist hin, hat die Tür aufgebrochen und gesagt: Das ist jetzt mein Haus. Das war 1989/90, in der gesetzlosen Zeit, als niemand mehr befugt war, etwas zu verbieten. Das war ein klitzekleines Zeitfenster. Mit der Wiedervereinigung war mit all dem Schluss.

Ein Stück hieß damals „Wieder keine Zeit“. Wenn es in der DDR etwas zur Genüge gab, dann war das doch Zeit.

Flake: Eben. So war das gemeint.

Wieviel Feeling B steckt in Rammstein?

Flake: Na die Hälfte: Schneider, Landers und ich. Drei zu drei.

Hat sich Rammstein anfangs politisch missverstanden gefühlt?

Flake: Klar. Das war ein Schock. Wir waren damals auch noch sehr unbeholfen im Umgang mit den Medien. Wir wussten nur, dass wir anders als alle anderen sein wollten.

Kamen die Vorwürfe, mit der Nazi-Ästhetik leichtfertig bis provokationslüstern umzugehen, vor allem aus westlicher Richtung?

Flake: Ja, und diese Empfindlichkeiten haben wir selbst kaum begriffen. Im Osten ist man uns schon wegen der Feeling-B-Vergangenheit wohlwollender gegenüber getreten. Man hat uns im Osten auch nie so ernst genommen.

Ist die Aufarbeitung der Vorgeschichte ein Versuch der Erklärung?

Flake: Nein. Es sind ein paar alte und einige bisher noch nicht veröffentlichte Lieder und ein Buch als etwas umfangreich geratedes Booklet.

Abgedruckt sind auch Stasi-Akten. Überwiegend wohlwollende Berichte. Fühlt man sich da eher missverstanden?

Flake: Enttäuscht sind die, die gar keine Akte haben. Ich habe den Verdacht, dass uns viele geschützt, positiv berichtet und Unvorteilhaftes verschwiegen haben. Nach Lage der Dinge hätte man mich verhaften müssen. Alle Vorwände dafür bleiben in den Akten aber unerwähnt.

Also hat das auch keine Freundschaften getrübt.

Flake: Trötsch (Musiker bei der Band Die Firma, d.R.) hat damit schon damals so gespielt, dass ich mit ihm kein Problem habe. Mit ihm bin ich nach wie vor befreundet.

Für wen ist das Feeling B-Gedächtnis-Paket eigentlich gemacht?

Flake: Wahrscheinlich nur für mich. Es ist eine sehr egoistische Sache. Kein Stück weltbewegender Musikgeschichte. Während der Wende herrschte im Osten ein solcher Trubel, dass diese Zeit erst jetzt wieder entdeckt wird. Da hatte niemand die Muße dafür. Da ging es um den schnellen BMW.

Sie haben auch sofort eine große Band gegründet, gewissermaßen den BMW unter den Rockbands.

Flake: Lieb gesagt. Ja, wir hatten eben auch zu tun.

Feeling B riefen der DDR beizeiten nach: „Ich such die DDR, und keiner weiß, wo sie ist.“

Flake: Ich habe die DDR sehr geliebt, mit ihren Eigenheiten. Als sie weg war, war ich schon traurig. Irgendwie.

Das Treffen und das Interview war eine unbeschreiblich wichtige Erfahrung, man konnte viel von DDR-Zeiten hören, auch über Musikindustrie und vielen Sachen mehr. Flake gehört zu den nettesten Personen, die ich in meinem Leben getroffen habe. Er erzählte uns allen, dass man muss seinen Träumen verfolgen und nie aufgeben. Eine wichtige Lektion über vergangenen Erfahrungen, Humor, Mut und Selbsterfüllung.

Kamil Gołębiowski



Jedynie prawda jest ciekawa - mniejszości polskie na Ukrainie

- wywiad z Eugeniuszem Salo

Dziś, zarówno w polskim, jak i ukraińskim dyskursie politycznym dużo mówi się o stosunkach między naszymi narodami. W całym konflikcie nie możemy zapominać o prężnie działającej mniejszości polskiej na Ukrainie. O tym, jak wygląda jej aktywność opowie w wywiadzie dla Betonu Akademickiego Eugeniusz Salo - jeden z dziennikarzy związanych z Kurierem Galicyjskim, czyli polskim dwutygodnikiem wydawanym na terytorium Ukrainy.

- Jaką misję niesie ze sobą działalność Kuriera Galicyjskiego?

Kurier Galicyjski jest największą polską gazetą na Ukrainie. Akurat w tym roku w sierpniu minie 10 lat od założenia naszego dwutygodnika. W ciągu dziesięciolecia papierowa gazeta rozwinęła się w prężnie działający portal internetowy, telewizję i radio. Wydajemy miesięcznik dla dzieci „Polak Mały”, kwartalnik historyczny „Wolni z Wolnymi” oraz „Kalendarz Kresowy”. Mamy także „Klub Galicyjski”, skupiający środowiska intelektualistów, publicystów i działaczy społecznych zainteresowanych polsko – ukraińską współpracą po obu

stronach granicy. Jeżeli chodzi o misję to jest ona prosta, bo dla nas, jak mówił Józef Mackiewicz, „jedynie prawda jest ciekawa”. My nie gonimy za sensacjami, a staramy się rzetelnie sprawdzać każdą informację. Łamiemy stereotypy i szukamy pozytywów w stosunkach polsko-ukraińskich. Przy tym nie zapominamy o Polakach na Ukrainie i zwracamy uwagę na ich problemy.

- Jak ocenia Pan kondycję polskich mediów na Ukrainie?

Chciałoby się, aby polskie media na Ukrainie były bardziej widoczne, prężniej działające i miały większy wpływ na formowanie myśli społecznej. Mowa tu zarówno o Polakach mieszkających na Ukrainie, jak i samych Ukraińcach. Trudno o dobry poziom, kiedy młodzież kształci się w Polsce i już nie wraca. W redakcjach pracuje kilka osób, które jednocześnie są dziennikarzami, fotografami, operatorami, montażystami, korektorami, administratorami portali itp. Jednak tutaj nie chodzi tylko o dziennikarzy, bo podobne problemy mają polskie szkoły, przedszkola, towarzystwa i organizacje pozarządowe. Z tego powodu te czasopisma i portale, jak na przykład „Monitor Wołyński”, „Słowo Polskie”, „Głos Polonii”, „Mozaika Berdyczowska”, „Dziennik Kijowski” i inne, robią bardzo dużo, jeżeli porównać z zasobami i kosztami utrzymania, jakimi dysponują.

- Przez szereg prowokacji niewiadomego pochodzenia, ostatnio w Polsce coraz głośniej mówi się o pogorszeniu stosunków polsko-ukraińskich. Jak owe prowokacje wpływają w praktyce na postrzeganie mniejszości polskiej na terenie Ukrainy?

Prowokacje są wiadomego pochodzenia i są to prowokacje urządzone przez stronę rosyjską, aby skłócić Polaków i Ukraińców, jak również Polaków i Litwinów. Problem polega na tym, że są po stronie polskiej i ukraińskiej osoby świadome i nieświadome, które rozprzestrzeniają nieprawdziwe albo fałszywie zinterpretowane informacje. To powoduje dezinformację

i liczne manipulacje ludźmi. Przykładowo, jeżeli Ukraińcowi przez cały dzień pojawia się w sieciach społecznościowych i na portalach informacja, że Polacy w Polsce pobili Ukraińca, to oczywistym jest, że gdy usłyszy na ulicy język polski, to będzie miał mieszane uczucia i na pewno nie będą one pozytywne. Na takich grach-manipulacjach najbardziej cierpią osoby innych narodowości. Osobiście nie miałem nigdy problemów, że rozmawiam po polsku, ale nakręcając takie informacje, czasami nieprawdziwe, wszystko może się zmienić w negatywną stronę w najbliższym czasie.

- Czy trudno jest kultywować poczucie polskiej tożsamości narodowej na Ukrainie? Czy spotkał się Pan w związku z nią z nieprzyjemnymi sytuacjami?

Ogólnie Ukraińcy są pozytywnie nastawieni do Polaków. Ta tendencja trwa od czasów Majdanu i Rewolucji Godności. Mam wielu znajomych Ukraińców, Żydów, Kryskich Tatarów i raczej nie miałem nigdy nieprzyjemnych sytuacji. Odwrotnie, podczas studiowania, język polski był plusem na uczelni, ponieważ czytałem artykuły i książki po polsku i opowiadałem ich streszczenia na zajęciach. Jeśli chodzi o kultywowanie polskiej tożsamości, to z tym też nie ma większych problemów. Jest dużo różnych imprez organizowanych przez polskie konsulaty na Ukrainie, polskie towarzystwa i organizacje pozarządowe, w których można brać udział i tym samym pokazywać swoją przynależność do narodu, tradycji, kultury i języka polskiego.

- Dziękuję za rozmowę.

Wywiadu udzielił: **Eugeniusz Salo**

Rozmawiał: **Sławomir Kowalski**



Militarny wymiar arktycznej rywalizacji

Zmiany klimatu w sposób niezwykle istotny wpływają na bezpieczeństwo energetyczne oraz kondycję ekonomiczną wielu państw świata. Tyczy się to zwłaszcza tych podmiotów, które mają możliwość poszerzenia wpływów swoich koncernów energetycznych w Arktyce – USA, Kanady, Danii, Norwegii oraz Rosji. Nierozzerwalnym elementem rywalizacji o surowce naturalne pozostaje wyścig zbrojeń.

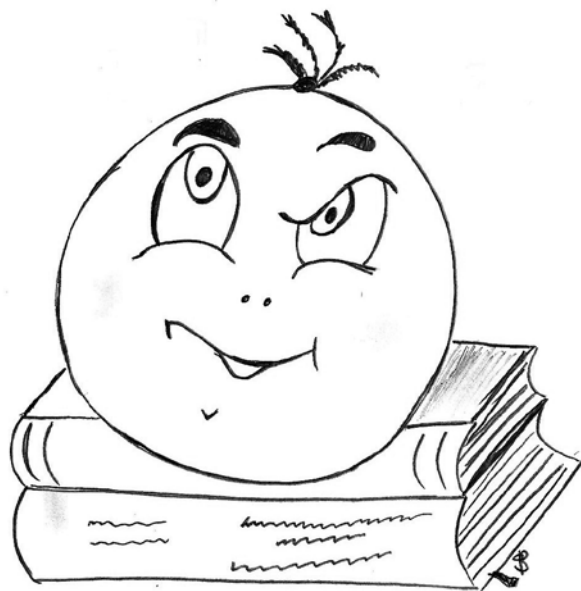
Gra warta świeczki

Grę z pewnością należy uznać za wartą świeczki. Zgodnie z szacunkami w strefie arktycznej znajduje się około 30% światowych złóż gazu ziemnego (47 bln m3) oraz 13% światowych złóż ropy naftowej (90 mld baryłek). Tak bogate zasoby już teraz są przedmiotem rywalizacji 5 wspomnianych państw, które – na gruncie prawa międzynarodowego – mogą mieć podstawy do zabiegania o wpływy w regionie.

Naturalnie sprawa nie dotyczy wyłącznie wymienionych podmiotów, bowiem rywalizacja między nimi wpływać będzie na bezpieczeństwo energetyczne importerów surowców (w tym Polski). Graczem z całą pewnością najmocniej zaangażowanym i prowadzącym szeroko zakrojone działania ukierunkowane na przejęcie jak największego terytorium dla swojej strefy wpływów pozostaje Federacja Rosyjska. Nic w tym dziwnego, biorąc pod uwagę fakt, iż kondycja gospodarcza i budżetowa naszego wschodniego sąsiada pozostaje w dużym stopniu zależna od eksportu surowców energetycznych (ropa i gaz). Także USA nie odpuszczają kierunku arktycznego, o czym świadczyły wielokrotnie zapowiedzi zmiany prawa przez prezydenta Donalda Trumpa, które mają umożliwić rozpoczęcie prac amerykańskich koncernów w 2019 r. - o 3 lata wcześniej niż w wypadku braku takiej reformy.

Pretensje, roszczenia, spory...

Kreml próbuje pozyskać dla swojej energetycznej strefy wpływów teren wielkości około 1,191 mln km² poprzez Grzbiet



Łomonosowa. Gdyby Moskwie udało się przeforsować koncepcję Grzbietu, jako naturalnego przedłużenia szelfu kontynentalnego, w rosyjskim zasięgu znalazłyby się kolejne wielkie złoża surowców energetycznych. Obecnie rosyjskie dowody zostały odrzucone przez ONZ i inne państwa arktyczne, zatem tereny nad Grzbietem wciąż posiadają charakter wód międzynarodowych. Determinację państwa rządzonego przez Władimira Putina symbolizuje umieszczenie rosyjskiej flagi państwowej na biegunie północnym – 4 tys. metrów pod poziomem morza. Problem w tym, iż swoje roszczenia posiadają również USA i – przede wszystkim – Kanada, która ma pretensje o sam biegun północny. Nie bez znaczenia pozostaje Dania, która posiada w sprawie arktycznej bezpośrednie interesy poprzez jej terytorium zależne – Grenlandię.

Poza samym biegunem istnieje również napięcie na linii Moskwa-Oslo dotyczące dostępu do Spitsbergen, gdzie położone są duże złoża surowców energetycznych. Oba państwa mają swoje roszczenia, a postępujące topnienie pokrywy lodowej

umożliwiającej eksploatację spowoduje eskalację konfliktu, do którego prawdopodobnie dołączą pozostałe podmioty – USA, Kanada i Dania (choćby poprzez powiązania sojusznicze w ramach NATO).

Naturalnie spory terytorialne nie istnieją jedynie między Federacją Rosyjską a państwami zachodnimi. Za przykład problemów terytorialnych między państwami arktycznymi pozostającymi członkami NATO można podać: spór między Danią i Kanadą o wyspę Hans położoną w Kanale Kennedy'ego oraz spór między Kanadą i pozostałymi państwami arktycznymi o przejście północno-zachodnie, które zdaniem Ottawy jest częścią kanadyjskich wód terytorialnych, a zdaniem pozostałych podmiotów – częścią wód międzynarodowych.

Oplacalność a bezpieczeństwo

Można co prawda dyskutować, czy przy obecnych cenach wydobywanie ropy oraz gazu w Arktyce będzie opłacalne z ekonomicznego punktu widzenia. Z działaniami ukierunkowanymi na natychmiastowy wzrost wydobywania mielibyśmy do czynienia w przypadku ceny ponad 100\$

za baryłkę ropy. Tymczasem obecnie cena wynosi jedynie około 52\$ (stan na dzień: 20 V 2017 r.). Obecne stawki są zatem zdecydowanie zbyt niskie, aby – na dziś – duże inwestycje były opłacalne. Należy jednak zdawać sobie sprawę, iż ilość zasobów światowych z czasem będzie ulegać zmniejszeniu, a co za tym idzie – wzrastać będzie ich cena. Co więcej, postępujące topnienie pokrywy lodowej obniżać będzie koszty eksploatacji, dlatego władze rosyjskie (i nie tylko) już dziś podejmują działania ukierunkowane na poszerzenie ich zasobów zasobów naturalnych – działania te zwiększą poziom bezpieczeństwa ekonomicznego największego państwa świata.

O arktycznych aspiracjach i posiadaniu stosownego potencjału militarnego przez Federację Rosyjską może świadczyć wystawienie na tegorocznej Paradzie Zwycięstwa przez wojska arktyczne pododdziału złożonego z dwóch zestawów obrony powietrznej Pancyr-SA i dwóch typu Tor-M2DT na przyczepie transportera gąsienicowego DT-30PM. Co ciekawe, pojazdy Pancyr-SA wyposażone były w 18 (a nie standardowo 12) rakiet przeciwlotniczych. Naturalnie wyposażenie wojsk arktycznych jest przystosowanie do prowadzenia działań w skrajnie niskich temperaturach. Podstawową przewagą rosyjską w wymiarze militarnym nad państwami zachodnimi pozostaje mechaniczna wytrzymałość uzbrojenia jednostek arktycznych Sił Zbrojnych FR. W wypadku prowadzenia działań zbrojnych na północy najistotniejsza będzie bowiem zdolność sprzętu do skutecznego działania w skrajnie niesprzyjających warunkach klimatycznych. Zaawansowanie techniczne schodzi na drugi plan. Modernizacja i doposażenie sprzętu obejmuje m.in. wyposażenie uzbrojenia w specjalne systemy podgrzewania paliwa, oleju, wody czy osłony termiczne.

Manewry i założenia taktyczne

Poza modernizacją broni i przystosowywaniem jej do działania w warunkach klimatu arktycznego rosyjskie Ministerstwo

Obrony zajmuje się intensywnym szkoleniem jednostek stacjonujących w północnych rejonach oraz jednostek wzmocnienia, które zostaną przerzucone na północ w razie prowadzenia operacji militarnej. Szkolenia obejmują np. przerzut konwoju z zaopatrzeniem na odległość kilku tysięcy km. Jednostki działają w temperaturach niejednokrotnie poniżej -50°C, w czasie zimy, nocy polarnej, przy silnym wietrze, w śniegu i lodzie. Jako ciekawostkę można dodać, iż szkolenie oddziałów z północy nie obejmuje wyłącznie prowadzenia ciężkich konwojów wojskowych, lecz także podróżowanie przy pomocy psich zaprzęgów. Poza tym ćwiczenia dotyczą najczęściej rozbijania wrogich grup dywersyjnych, operacji poszukiwawczo-ratowniczych oraz ewakuacji cywilów i rannych. Ćwiczenie działań z zakresu misji ewakuacyjnych oraz Search and Rescue wynika z otwarcia nowych i intensyfikacji użytkowania starych tras morskich (powstałych lub o ułatwionym dostępie wynikającym z topnienia pokrywy lodowej). Istotne zwiększenie ruchu morskiego wraz z istniejącymi w regionie zagrożeniami (góry lodowe) wymaga posiadania stosownych zdolności do przeprowadzania operacji ratowniczych. Manewry tego typu wykonują nie tylko Rosjanie, lecz także Amerykanie i Kanadyjczycy – w przeszłości często zresztą w kooperacji.

Jeżeli chodzi o przyjętą taktykę działań, analizując prowadzone manewry, można stwierdzić, iż Federacja Rosyjska zakłada wykorzystanie stosunkowo niewielkich oddziałów przystosowanych do samodzielnego przetrwania w rejonach arktycznych. Władze rosyjskie zakładają zatem najprawdopodobniej działania raczej mniejszymi zgrupowaniami, a nie dużymi związkami taktycznymi. Co za tym idzie – uważają, że potencjalni przeciwnicy nie będą posiadać zdolności do przerzutu nadzwyczaj wielkich sił w rejon działań.

Infrastruktura

W końcu, Ministerstwo Obrony FR intensywnie rozbudowuje północną in-

frastruktury wojskowej w postaci baz wojskowych i zaopatrzeniowych dla jednostek arktycznych. Bazy umiejscowione są m.in. na Wyspach Nowosyberyjskich czy Nowej Ziemi. Ponadto w poprzednim roku spółka Oboronlogistika podpisała umowę z Federalnym Uniwersytetem Północnej Arktyki z zamiarem budowy centrum zarządzania operacjami morskimi w strefie arktycznej. Zadaniem tej inicjatywy ma być utworzenie systemu zarządzania transportem ładunków w Arktyce, co ma zasadnicze znaczenie dla ekspansji rosyjskich koncernów wydobywczych (przede wszystkim Gazpromu oraz Rosnieftu) na północy. W projekt zaangażowało się Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej, a na siedzibę centrum wyznaczono Archangielsk.

Rosja liderem

Podsumowując, wydaje się, że Federacja Rosyjska prowadzi najaktywniejsze działania ukierunkowane na ochronę narodowych interesów w strefie arktycznej. Związane jest to z rosyjską gospodarką i budżetem, dla których odpowiednie zabezpieczenie surowcowe to finansowe *być albo nie być*. Zdaniem autora, zdolności Sił Zbrojnych FR do prowadzenia działań zbrojnych w klimacie arktycznym są jedną z niewielu dziedzin wojskowych, w których Moskwa posiada istotną przewagę nad szeroko pojętym potencjałem zachodnim. Zmianie tej sytuacji nie sprzyja wciąż niezadawalający poziom finansowania sił zbrojnych przez europejskich członków NATO.

Gdzie jest Zachód?

Wydaje się, że receptą i odpowiednim zabezpieczeniem przed ewentualną eskalacją działań na północy byłoby stworzenie przez Kanadę, Norwegię i Danię wyspecjalizowanych jednostek w komponentach: morskim, powietrznym i lądowym, przeznaczonych do prowadzenia działań w klimacie arktycznym. Aby zrealizować ten cel, państwa te powinny zwiększyć fundusze przeznaczone na obronność oraz wycofać swoje kontyngenty z operacji eks-

pedycyjnych na Bliskim Wschodzie, Azji i Afryce. Pozostali członkowie NATO zaś – w szczególności Francja, Niemcy czy Włochy – powinny wzmacniać swoje wysiłki militarne w dwóch celach.

Po pierwsze, celem zwiększenia zaangażowania w prowadzonych misjach ekspedycyjnych celem umożliwienia państwom arktycznym wycofanie swoich kontyngentów i budowę nowych specjalizacji. Po drugie, celem utworzenia odpowiednich pododdziałów wzmocnienia, które udzieliłyby wsparcia jednostkom Kanady, Danii, Norwegii i USA w warunkach konfliktu. Pododdziały wzmocnienia powinny składać się z komponentu morskiego i lotniczego, jako tych rodzajów sił zbrojnych, które mogą zostać użyte w dowolnym momencie oraz komponentu lądowego wysyłanego po pełnym rozwinięciu bojowym połączonych sił sojuszniczych. W ramach komponentu lądowego przystoi utworzyć specjalne pododdziały desantowe, jako środek pośredni wysyłany po komponentach morskim i powietrznym, a przed głównymi siłami lądowymi. Za niezbędną należy również uznać modernizację technologii pozwalającą na operowanie sprzętem wojskowym w warunkach klimatu arktycznego. W ramach budowy zdolności technicznych niezbędne byłoby opracowanie stosownych technologii dla śmigłowców wielozadaniowych (szczególnie CSAR i ZOP), śmigłowców szturmowych, broni defensywnej w postaci systemów OPL (np. Patriot, MEADS) oraz budowę odpowiedniej floty łodołamaczy i okrętów desantowych. Zadaniem Kanady, USA, Norwegii i Danii byłoby też stworzenie stosownej infrastruktury wojskowej i zaopatrzeniowej na ich terytoriach umożliwiającej przyjęcie i skuteczne działanie połączonych sił sojuszniczych.

Niestety biorąc pod uwagę budżety wojskowe oraz realne braki wielu zdolności wojskowych wśród europejskich członków NATO, wydaje się, że powyższe postulaty autora mają charakter, w najlepszym razie, życzeniowy.

Szymon Malik



Świadomość receptą, ale i powodem!

Konflikty w społecznościach lokalnych

Konflikty, konflikt.. to słowa na które natrafiamy codziennie. Często mówimy, że ktoś jest konfliktowy. Czym właściwie są te konflikty i jak je wytłumaczyć?

Konflikt to słowo pochodzące od łacińskiego *conflictus*, które oznacza zderzenie. Łatwo zatem zinterpretować to pojęcie, ponieważ zderzenie jest czymś, do czego dochodzi pomiędzy jakimiś ośrodkami z jakiegoś powodu. To także starcie, spór, zatarg. Ponadto sami doskonale intuicyjnie rozumiemy konflikt, który stanowi jakąś niezgodność, sprzeczność interesów. Jako zjawisko jest czymś powszechnym, spotykanym na co dzień. Któż z nas nigdy nie brał w nim udziału? Konflikt pojawia się

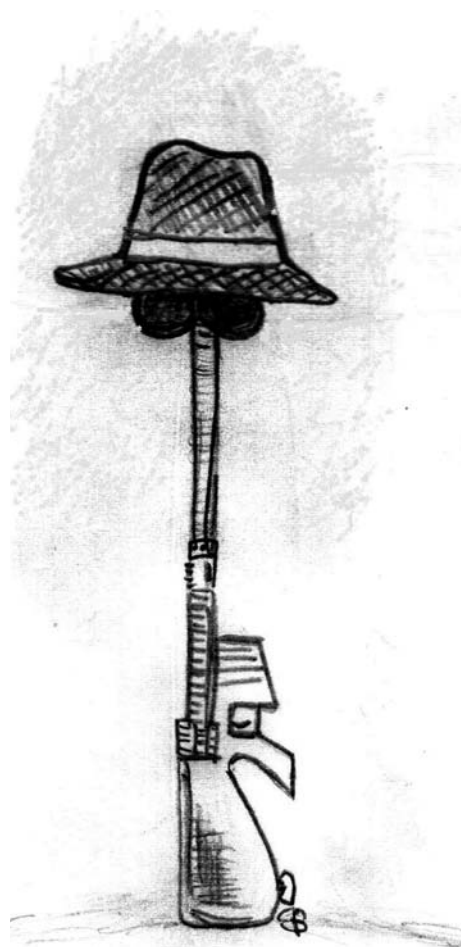
w życiu każdego z nas, a to oznacza, że jest ściśle powiązany z życiem społecznym. To z kolei sprawia, że możemy zdefiniować konflikt jako proces społeczny zachodzący między jednostkami, grupami i państwami. Tu także wynika on ze sprzeczności interesów, celów i poglądów. Według słownika PWN konflikt można uznać za przedłużającą się niezgodę między stronami, a także działania zbrojne będące wynikiem takiej niezgody. Co więcej, konflikt to taka różnica między wartościami i postawami, którą bardzo trudno zniwelować.

Aby móc mówić o konflikcie, muszą zaistnieć pewne warunki. Przede wszystkim wymaga on istnienia co najmniej dwóch stron. Ponadto wyrasta w sytuacji niedoboru dóbr, a zachowania konfliktowe mają na celu zniszczenie bądź przynajmniej kontro-

lowanie strony przeciwnej. W ostatecznym rozrachunku zysk jednej strony to strata dla drugiej - strony konfliktu są więc wzajemnie przeciwstawne. Warto pamiętać, że podczas konfliktu występuje tendencja do podziału w stosunkach między stronami - takie stosunki konfliktowe nie rozbijają całego systemu, ale powodują zmiany.

Te czynniki sprawiają, że często zdarza nam się myśleć o konflikcie jako o czymś destrukcyjnym i zupełnie niepotrzebnym w naszym codziennym życiu. Uznajemy je za zjawisko zbędne i niepożądane. Istnieją jednak teorie, które inaczej zapatrują się na ten proces. Jedną z nich jest teoria funkcjonalna Lewisa Cosera, amerykańskiego socjologa, żyjącego stosunkowo niedawno, bo na przełomie XX i XXI wieku. Zajmował się problemami z zakresu teorii socjologii i socjologią stosunków politycznych. Według niego konflikt może być czymś wzmacniającym.

Przyjrzyjmy się więc bliżej zjawisku konfliktu społecznego. Powstaje on w wyniku protestu grupy, a członkowie systemu kwestionują prawomocność istniejącego podziału dóbr rzeczywistych. Konflikt jest wywołany przez istnienie niewielkiej liczby kanału wyrównywania krzywd i niski poziom mobilności dóbr uprzywilejowanych. Im większe będzie poczucie niesprawiedliwości, tym bardziej prawdopodobne, że zainicjują konflikt, który możemy pokrótce scharakteryzować. Im bardziej realistycznych spraw dotyczy konflikt, z tym większym prawdopodobieństwem jego strony będą dążyły do kompromisu w kwestii środków realizacji swoich celów i będzie on mniej gwałtowny. Kiedy strony angażują się w konflikt ideologiczny, wzrasta poziom pobudzenia i zaangażowania emocjonalnego stron. Ponadto im niższy stopień wzajemnych zależności funkcyjnych między jednostkami systemu, tym mniej dostępne są instytucjonalne sposoby łagodzenia napięć. Konflikt będzie się przedłużał, jeżeli strony wiążą z nim przeciwstawne cele, gdy jest niski poziom porozumienia co do celów, jakie ma



spełniać oraz kiedy jego strony nie będą umiały odczytać punktów zwycięstwa i celów przeciwników. Będzie zaś ograniczony wtedy, gdy: przywódcy przeciwstawnych stron zrozumieją, że całkowite osiągnięcie celów wiąże się z bardzo wysokimi kosztami, kiedy są w stanie przekonać swoich podwładnych do celowości starcia. Im bardziej zróżnicowane jednostki systemu, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie występował często, ale miał niski stopień intensywności i szkodliwości. Co więcej, im niższy poziom gwałtowności, tym bardziej prawdopodobne, że będzie prowadził do wzrostu poziomu innowacyjności

i potencjału twórczego jednostek. Poza tym zmniejszy się poziom wrogości pomiędzy uczestnikami konfliktu. Ponadto często dochodzi też do wzrostu świadomości rzeczywistych problemów, a to z kolei prowadzi do wzrostu liczby koalicji między jednostkami i sprzyja rozwojowi.

Zgoła odmienną wizję prezentuje Ralf Gustav Dahrendorf, socjolog, politolog i polityk z tego samego okresu. W swojej teorii konfliktu wprowadził pojęcie *zrzeszenia imperatywnie skoordynowanego*. Oznacza ono taką sytuację, w której jedna grupa rządzi, a druga jest rządzona. Uważa, że każde społeczeństwo ulega ciągłej zmianie, a na każdym etapie i w każdym momencie występuje konflikt. Każde społeczeństwo opiera się na przymusie stosowanym przez jednych członków względem innych. Należy zauważyć, że jest ono budowane w pewnym schemacie. I tak możemy wyróżnić etapy konfliktu. Pierwszym etapem jest pojawienie się dwóch opozycyjnych grup - to proces wzrastania stopnia interesów przeciwstawnych. Później pojawia się jawny, zidentyfikowany interes, prościej mówiąc - uświadomiony interes grupy. W końcu dochodzi do ostatecznego ukształtowania się dwóch grup. Każdy konflikt jest mierzalny - zarówno natężenie, jak i jego gwałtowność są od siebie niezależne. Zależą jednak od ruchliwości społeczeństwa. Każdy jest uregulowany wtedy, kiedy obie strony są zorganizowane i kiedy istnieją formalne reguły, a działania są przewidywalne.

Przedstawione wyżej opozycyjne teorie nie są jedynymi. Jednak powinniśmy też odnieść to zjawisko do życia codziennego, otóż gdzie grupy, gdzie społeczeństwo, gdzie pojawia się jakaś zbiorowość i tym samym stosunek społeczny - tam oczywiście także występuje konflikt. Nie możemy go uniknąć również w społecznościach lokalnych, gdzie, jak możemy się domyślić, aż roi się od lokalnych niesnasek: mogą występować między samymi mieszkańcami, a także na gruncie społeczności - władza, co ciekawe w stosunkach władza kon-

tra władza i wielu innych płaszczyznach. Powody są różne, najczęściej jest jednak niezadowolenie z dystrybucji dóbr, duże zróżnicowanie ekonomiczne, brak poparcia dla decyzji rządzących czy samego sprawowania władzy.

Wiemy dobrze, że trudno wyeliminować konflikt z życia społeczności lokalnych, ale generalnie podłoże dla niego tworzymy sobie sami. To od nas zależy, jak pokierujemy losami i w którym momencie się zatrzymamy. Ale my zatrzymujemy się właśnie w tym momencie - w momencie uświadomienia sobie naszej ogromnej roli w tych grupach. Ta świadomość może stać się receptą, być może nie na usunięcie całkowite, ale przynajmniej częściowe konfliktów. Otóż kiedy zdamy sobie sprawę z ogromnej władzy, jaką posiadamy, zaczniemy podejmować działania, które pomogą w eliminacji podłoża problemu. I tak, przypomnijmy sobie jakie mamy uprawnienia. Jeżeli pojawia się konflikt na płaszczyźnie władza - społeczność, nie zapominajmy, że to my powołujemy tę władzę i my możemy doprowadzić, by już więcej nie sprawowała urzędu. Jeśli czujemy nierówność społeczną, działajmy w ten sposób, tworząc programy, które są w stanie zmniejszyć dysproporcje. Szukajmy mediacji, rozmawiajmy. Debatujmy w małych, cząstkowych grupach, ale i organizujmy się w całość. W ten sposób stworzymy swoją rzeczywistość i będąc w pełni świadomymi uczestnikami życia społecznego, sprawiamy, że nasze relacje stają się lepsze, a w celach przeciwstawnych nagle odnajdujemy części wspólne. Aby zapobiec konfliktom, można po prostu eliminować ich przyczyny, ale by konflikt rozwiązać, należy zrobić już zdecydowanie więcej. Jednak patrząc na to zagadnienie, musimy wiedzieć, że jest to czymś naturalnym i niestety nie jesteśmy w stanie go ominąć. Możemy jednak z nim walczyć, starać się go neutralizować, minimalizować, a to dla życia społecznego już naprawdę wiele.

Magdalena Rak



Partnerstwo lokalne – jak to działa?

Czasy, w których rozwiązać problemów społecznych szukano u wyspecjalizowanych instytucji, należą raczej bezpowrotnie do przeszłości. W miejsce specjalistów wkroczyła idea długofalowej współpracy między przedstawicielami podmiotów ze wszystkich sektorów: instytucji publicznych, organizacji pozarządowych i aktywnych mieszkańców oraz przedsiębiorców. Innymi słowy, popularność zyskały tzw. partnerstwa lokalne, tworzone z zamiarem realizacji długofalowych działań na rzecz wspólnych celów, takich jak chociażby poprawa jakości życia lokalnych społeczności, osiedli, gmin czy powiatów.

Zawijanie partnerstw stwarza możliwość realizacji takich przedsięwzięć, które w pojedynkę najpewniej nie zostałyby

wykonane. Zresztą partnerstwo jest jedną z fundamentalnych zasad Unii Europejskiej, a efektywne wykorzystanie unijnych funduszy, jak wskazuje rzeczywistość, nie miałoby dużych szans realizacji bez tego typu inicjatyw.

A może tak... bardziej szczegółowo?

Partnerstwa takie oparte są na podstawowych zasadach: równości partnerów, dobrowolnego zaangażowania, pełnego współdzielenia korzyści, budowania partnerstw oddolnie na poziomie lokalnym, wspólnego planowania i podejmowania decyzji oraz ich wspólnego wdrażania, innowacyjności i kompleksowości podejmowanych działań, zaufaniu, otwartości i jawności działań czy koncentracji na rzeczywistych problemach społeczności lokalnych. Przestrzeganie powyższych zasad pozwala na prawidłowe funkcjonowanie partnerstwa i uniknięcie popełnienia błędów, które mogłyby spowodować nieskuteczność podejmowanych działań.

Jakieś plusy?

Zalet tego typu sojuszy jest wiele. Wymienić można chociażby rozwój „kapitału ludzkiego” poprzez stworzenie okazji do szkoleń, praktyk, wymian, poprawę skuteczności działania poprzez redukcję kosztów i większą efektywność działania, dostarczanie lepszych usług, innowacyjność oraz lepsze dostosowanie oferty do potrzeb odbiorców dzięki zastosowaniu wiedzy na temat lokalnej społeczności, a w konsekwencji także stworzenie stabilnego społeczeństwa.

Rodzaje partnerstw lokalnych

Do najczęściej spotykanych zaliczamy partnerstwa publiczno-prywatne (PPP) – na podstawie umowy instytucji publicznej i organizacji prywatnej, zawartej w celu zrealizowania określonego przedsięwzięcia ze sfery zadań publicznych, partnerstwa projektowe, których cele są ściśle określone w projekcie, a powołanie sojuszu jest często związane z wymogami konkursowymi, partnerstwa branżowe/sektorowe między organizacjami prowadzącymi zbliżoną działalność oraz partnerstwa lokalne/trójsektorowe, czyli porozumienie instytucji publicznych, przedsiębiorstw i organizacji pozarządowych, które chcą wspólnie działać na rzecz swojego regionu, osiedla czy gminy. Według innych kryteriów wyróżnić możemy partnerstwa o strukturze formalnej, posiadające osobowość prawną oraz partnerstwa o strukturze nieformalnej, które takiej osobowości nie posiadają. Mając na względzie sposób realizacji działań przez partnerstwo, możemy wyróżnić dwa rodzaje partnerstw: koordynujące, w ramach których może być wdrażanych wiele różnych działań w rozmaitych obszarach i partnerstwa wykonawcze, w których cały zasób środków jest angażowany w realizację jednego działania lub jednej inicjatywy. Partnerstwa współpracujące ze sobą na dość luźnych zasadach są nazywane *sieciami*. Ich celem jest głównie wymiana informacji. Modele procesów i struktury tego typu partnerstw są bardzo nieformalne.

Organizacje działające wspólnie, charakteryzujące się bliższymi związkami są uznawane za koalicje. Obejmują one zadania, które wymagają więcej, niż tylko wymiany informacji, a ich struktury są bardziej sformalizowane. Najbardziej sformalizowane jest jednak partnerstwo federacyjne, gdzie organizacje członkowskie są ściśle powiązane, cel jest konkretny, często złożony i dalekosiężny, a modele procesów i struktury federacji prawie zawsze są wyrażone na piśmie, często w formie dokumentów prawnych.

Jak więc w praktyce powstają takie partnerstwa?

Z inicjatywą mogą wyjść zarówno władze lokalne, zainteresowane i aktywne wspierające rozwój społeczności, jak i miejscowa ludność. Tworzenie partnerstwa składa się z kilku etapów. Partnerstwo musi odpowiadać na lokalne potrzeby, co jest powiązane z koniecznością szczegółowej analizy występujących problemów. Kolejnym etapem jest dobór członków partnerstwa, oparty na analizie potencjału instytucji, które mogłyby uczestniczyć w sojuszu. Zawijanie partnerstwa obejmuje przygotowanie i zaproszenie partnerów do współpracy, analizę ich oczekiwań, wypracowanie sposobu podejmowania decyzji oraz podziału obowiązków na członków takiego sojuszu. Partnerstwo powinno mieć swój cel – realny do osiągnięcia, zawierający określony obszar działania i problemy lokalne oraz plan działania. Kolejnym krokiem jest podjęcie działań na podstawie opracowanego planu działania i strategii, a na końcu przeprowadzana jest ocena realizowanych działań i osiągnięcia zakładanych rezultatów.

Partnerstwo lokalne... Czy to na pewno jest takie proste?

Nie jest tak, że z funkcjonowaniem partnerstw lokalnych związane są same korzyści i nie istnieją żadne bariery, które by im zagrażały. Wręcz przeciwnie, napotykają one na swojej drodze wiele przeszkód.

Największą z nich jest słabość czynnika ludzkiego, czyli m.in. brak wiedzy, umiejętności czy zaangażowania. Oprócz tego, wymienić można bariery ekonomiczne,

-przechowalnię oraz zainicjowano projekt „Nadbużańska Żywność” – integrujący producentów lokalnej żywności i zachęcający ich do organizowania przetwórstwa.



tw. sprzeczne interesy, czyli różnice w oczekiwaniach poszczególnych partnerów, bierność, brak lub nadmiar przywództwa, niezadowolenie wywołane brakiem szybkich efektów działań, zbyt powierzchowna analiza, nieprzychylność mediów czy zamknięcie partnerstwa, czyli niechęć do przyjmowania nowych członków, odchodzenie partnerów czy wreszcie bariery o charakterze politycznym.

Dobre praktyki – jak to działa?

Dużo zostało już napisane. Ale czy to naprawdę działa? Przykładów partnerstwa lokalnego w Internecie możemy znaleźć mnóstwo. W województwie mazowieckim, w Łosicach, od 2003 r. dzięki tego typu współpracy udało się utworzyć centrum przedsiębiorczości wspierające lokalny rozwój, stworzono spółdzielnię „Grzybek Łosicki” zrzeszającą lokalnych pieczarkarzy, którzy zbudowali wspólną chłodnię-

Bliżej nas wskazać można partnerstwo na rzecz rozwoju Nowej Huty, tworzone przez 12 instytucji i organizacji, w tym uczelnie wyższe, szkoły średnie, organizacje pozarządowe, instytucje rynku pracy i opieki społecznej.

Czy zatem warto?

Myślę, że tak, mimo iż to moja zupełnie subiektywna opinia. Jeśli jednak istnieją środki, które pozwalają zrealizować cele, które nie były możliwe do urzeczywistnienia bez ich wykorzystania, wydaje się, że warto zaryzykować mimo wad i minusów, które jednak, jak mamam, towarzyszą każdemu działaniu, czy to w pojedynkę, czy też w takim partnerstwie. Zwłaszcza, że zalet i korzyści jest wiele i są nimi nie tylko zaspokajanie lokalnych potrzeb, lecz także budowanie kapitału ludzkiego.

Katarzyna Rosół



Od decentralizacji do Single Transferable Vote

Praktycznie na każdym szczeblu życia człowieka występuje pewna zależność, która sprawia, że zajmujemy określone miejsce w grupie względem innych ludzi. Dla przykładu my studenci jesteśmy zależni od naszych starostów, którzy są łącznikami z wykładowcami. Podlegamy też władzom instytutu, wydziału, aż w końcu władzom instytutu. W domu dla odmiany (w zależności od konkretnych uwarunkowań) podlegamy w różny sposób własnym rodzicom.

Decentralizacja władzy i kobiety w polityce

Decentralizacja władzy jest konieczna z różnych powodów – głównie przez duże obszary (nie do ogarnięcia przez wąską elitę), jak i specjalizacje przedstawicieli elity rządzącej, którzy mogą rozwiązywać konkretne problemy, w zależności od ich rodzajów. Każdy kolejny szczebel „niżej” jest

organizacją bardziej wyspecjalizowaną, która zna specyfikację swoich terenów czy też osób, nad którymi sprawują władzę.

W dzisiejszych czasach nawet te najwyższe stanowiska mogą być zajmowane zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety, co jeszcze 100 lat temu było nie do pomyślenia (oczywiście oprócz pewnych wyjątków, np. w Wielkiej Brytanii). Dziś „lokalnym” przykładem jest Premier RP – Beata Szydło, a za zachodnią granicą (od 2005 roku) kanclerz Niemiec – Angela Merkel.

Władza samorządowa i prawa wyborcze

W Polsce każdy rodzaj władzy samorządowej, czyli radni gminy, radni powiatu, osoby zasiadające w sejmikach wojewódzkich, burmistrzowie, wójtowie itd. wybierani są większością głosów na czteroletnie kadencje, które z kolei (w zależności od stanowiska) można pełnić określoną ilość razy. Prawa wyborcze zyskujemy wraz z wpisem do rejestru wyborców w gminie, w której zamieszkujemy – zgodnie z art. 10 Kodeksu Wyborczego, który *nota bene* został w tym roku zaktualizowany.

W Polsce możliwość oddawania głosu, czyli czynne prawo wyborcze otrzymuje osoba pełnoletnia. Wyjątek stanowią ściśle określone przypadki osób ubezwłasnowolnionych. Czynne prawo wyborcze ma też obywatel Unii Europejskiej, o ile zamieszkuje on na stałe na danym terytorium, które obejmują wybory. Biernie prawo wyborcze obywatel Rzeczypospolitej zyskuje w tym samym czasie, co czynne prawo wyborcze, z tą różnicą, że wiele stanowisk, mogą obejmować osoby, które osiągnęły określony pułap wiekowy. Swoje prawa wyborcze można też stracić. Dzieje się to poprzez prawomocne orzeczenie sądowe.

3 stopnie „samorządności”

W naszym kraju wyróżnia się trzy stopnie władzy samorządowej:

Samorząd województwa – samorząd wykonuje działania w zakresie województw, nie wchodząc działaniem w kompetencje samorządów powiatowych, ani na szczebel rządowy. Zakres obowiązków jest określany ustawami.

Samorząd powiatu – wyposażony w budżet związek lokalnej społeczności zamieszkujący obszar powiatu. Jest szczeblem pośrednim – pomiędzy gminami a województwami. Wyróżnia się powiaty grodzkie - dla miast na prawach powiatu (od 100 tys. mieszkańców, np. Białystok, Wrocław, Poznań) oraz powiaty ziemskie – złożone z gmin wiejskich i wiejsko - miejskich.

Samorząd gminy – najniższy szczebel władzy samorządowej. Wyróżnia się gminy miejskie (gminy na prawach miejskich), gminy wiejsko - miejskie (których część terytorium jest na prawach miejskich) oraz wiejskie (cała gmina bez praw miejskich na swoim terytorium). W obrębie gminy można czasami utworzyć jeszcze niższe szczeble władzy – sołectwa, dzielnice, osiedla.

Single Transferable Vote

System władzy samorządowej jest jednym z wielu występujących na świecie. Istnieje wiele różnych innych modeli jakie można zaobserwować na świecie, różniących się od siebie, na przykład sposobem wyboru elity rządzącej – Jednym z takich modeli jest Single Transferable, tzw. Pojedynczy Głos Przechodni.

Single Transferable Vote to jedna z metod głosowania. Podczas wyborów tą metodą wyborcy mogą oddać więcej niż jeden głos, „stopniując” niejako poziom poparcia dla danych kandydatów. Z tym, że numer „1” oznacza kandydata, który *podoba się* najbardziej. W zależności od kraju, na karcie głosowania można zaznaczyć dowolną liczbę osób bądź tylko jedną.

Aby przejść wybory w systemie STV, trzeba przekroczyć tzw. *kwotę*, określaną ścisłym algorytmem (na przykład system DROOP). System ten polega na podzieleniu liczby wszystkich ważnych głosów przez liczbę mandatów, które są do zdobycia. Do uzyskanego wyniku dodaje się dwa. Tak uzyskana liczba staje się progiem wyborczym dla kandydatów.

Jeżeli ktoś przekroczył *kwotę*, ilość głosów z *nadwyżki* powyżej progu jest rozdzielana pomiędzy resztą kandydatów. Jeśli nadal osoby te nie przekraczają minimum, rozdziela się głosy osoby, która otrzymała najmniejszą liczbę głosów w całych wyborach. Należy zaznaczyć jednak, że głosy te są rozdzielane wedle numerków, które wyborcy wpisali na karcie do głosowania. Cały proces powtarza się do momentu, kiedy próg wyborczy przekroczy taką liczbę osób, ile mandatów było do obsadzenia.

System ten stosowany jest w m.in. Irlandii, Australii, USA czy Islandii. W Polsce system ten nie ma jednak zastosowania.

Maciej Szaszkiewicz



Kat spod gwiazdzistego sztandaru

Zabijanie jest zabronione, dlatego wszyscy mordercy podlegają karze - chyba, że zabijają na wielką skalę i przy dźwiękach trąb.

- Voltaire

Stany Zjednoczone. Potężny kraj jawiący się jako ogólnoswiatowy żandarm, broniący pokoju i spokoju. Amerykanie kreują się na filar bezpieczeństwa całego globu - w każdej jego części. Zdają się rościć sobie prawo do wyznaczania norm moralnych, oddzielania zła i dobra. Potępiają brutalne reżimy, obalają je w imię demokracji i dobra mieszkańców dowolnie wybranego regionu świata. Prawda jest jednak zupełnie inna...

Współcześni barbarzyńcy

Amerykanie wysyłają swoje wojska od wielu lat w rejony objęte różnorodnymi konfliktami. W czasie II wojny światowej walczyli z oprawcami spod znaku swastyki. Przez większość drugiej połowy XX wieku

bronili wolny świat zachodni przed czerwonym terrorem. Potem doszli do wniosku, że wrogiem są bardzo szeroko pojmowani terroryści. Niniejszy artykuł nie ma na celu przybliżyć przyczyn ani skutków wojny z islamskim terroryzmem. Ukazuje on jedynie działania i mentalność Amerykanów, które sprawiają, że to ich działaniom, a nie wrogowi, mniej lub bardziej rzeczywistemu, przysługuje miano „barbarzyństwa”.

Zakaz torturowania więźniów, porywania ludzi na podstawie dowodów o wątpliwej wartości lub wydawanie wyroków śmierci bez procesu stało się codziennością dla mieszkańców Afganistanu, Jemenu i Pakistanu za czasów prezydentury George'a Bush'a oraz Barrack'a Obamy. Nigdy nie mogli być pewni, czy w ich stronę nie kierują się śmiercionośne bezzatogowce lub nie nadlatują rakiety.

Śmierć jednej osoby to tragedia, se-tek - statystyka

Jednym z celów przeznaczonych do zlikwidowania na terenie Jemenu był Mohammed Saleh Mohammed Ali al-Kazeni.

Amerykanie podejrzewali, iż jest on przywódcą AQAP - organizacji powiązanej z Al-Kaidą. Rozważany scenariusz uznano, iż najlepszym rozwiązaniem będzie atak raketowy na obóz treningowy, w którym terrorysta miał się znajdować. Do rozpoczęcia akcji potrzebna była zgoda prawników. Jeh Johnson z Pentagonu, prawnik, czując na sobie presję wojska, zezwolił na to, mimo iż miał zbyt mało informacji do oceny sytuacji.

Rzeczony obóz treningowy okazał się być w rzeczywistości beduińską wioską al-Majalah. Szejk Saleh bin Fareed, przywódca jemeńskiego plemienia Aquilac, stwierdził po obejrzeniu zgliszcz wioski, że większość ofiar stanowiły kobiety i dzieci. Nie wszyscy zginęli od wybuchów, część spłonęła dopiero potem. Będąc na miejscu, bin Fareed nie zauważył niczego, co mogłoby przypominać obóz treningowy, nie było śladów po magazynach ani innej infrastrukturze, za to bilans ofiar przekroczył 40 osób. W tym 14 kobiet i 22 dzieci.

Amerykanie odcięli się od ataku, a całą winę wzięli na siebie rząd jemeński, co było wynikiem umowy, zgodnie z którą USA przeprowadzały swobodnie swoje ataki, a rząd Jemenu otrzymywał pieniądze i pomoc z Waszyngtonu. Oficjalne oświadczenie miało się z prawdą, gdyż użytych bomb kasetowych i rakiet «Tomahawk» siły rządowe w swoim arsenale nie miały. Ponadto szejk bin Fareed znalazł na miejscu rzezi fragmenty pocisku, na którym wybity był napis *Made in the United States*. Według Jeremiego Scahill'a rakietę z głowicami kasetowymi wystrzelono z okrętu podwodnego znajdującego się na jemeńskich wodach.

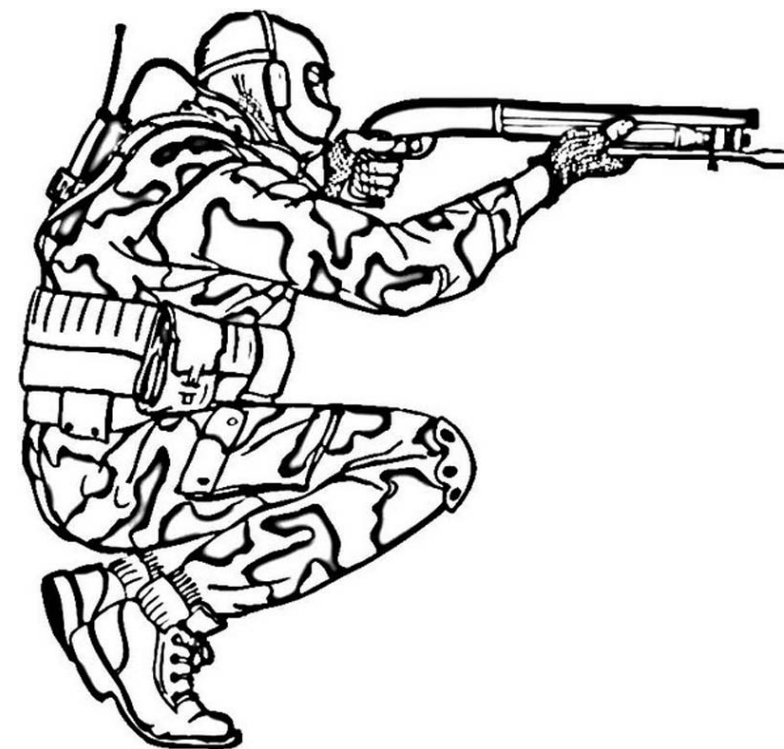
Każdy powód jest dobry, by pociągnąć za cyngiel

Innym barbarzyńskim atakiem było zamordowanie naczelnika proamerykańskiej policji afgańskiej, Mohammeda Daoud'a Sharabuddina, i jego bliskich. Za-

bójstwo miało miejsce w lutym 2010 roku w czasie przyjęcia, na którym świętowano szósty dzień życia jego syna. Naczelnik Daoud brał udział w szkoleniach organizowanych przez amerykańskich instruktorów. Jego poglądy były proamerykańskie, zwalczał talibów, których baza znajdowała się niedaleko jego domu.

O godzinie 3.30 nad ranem jeden z muzyków zauważył na zewnątrz znaczniki laserowych celowników. Przybiegł zawiadomić o swoim odkryciu gospodarza, a gdy ten wyszedł na zewnątrz wraz z synem, aby sprawdzić, co się dzieje - obydwu dosięgnęły kule snajpera. W tym momencie najstarszy syn zaczął krzyczeć, żeby nikt nie wychodził, bo na zewnątrz są Amerykanie, którzy chcą ich zabić. Napastnikom nie dały do myślenia stojące przed domem radiowozy ani okrzyki brata Daoud'a, który informował, że pracuje dla rządu. On również został postrzelony, a potem kule trafiły trzy stojące za nim kobiety. Amerykanie odmówili udzielenia pomocy rannym, a także nie pozwolili rodzinie na ich opatrzenie ani zabranie do szpitala. Twierdzili, że pomoc medyczna jest już w drodze, choć było to tylko kłamstwo. Ostatecznie tej nocy zamordowano siedem osób, w tym dwie kobiety w ciąży. W przeciągu kilku minut szesnaścioro dzieci straciło matki.

Po wdarcu się na posesję Amerykanie zakuli pozostałych przy życiu, a potem nożami usuwali kule z ciał zabitych, aby pozbyć się dowodów zbrodni. Związanym kazano klęczeć lub stać boso mimo niskiej temperatury, byli także bici. Powodem napadu miała być informacja, jakoby na posesji ukrywało się pięćdziesięciu talibów. Żadnego jednak nie znaleziono. Następnie zabrali mężczyzn na przesłuchanie. Jak wspominał jeden z braci Daoud'a, Sabir, w czasie przez trzy dni przetrzymywania nie dostał niczego do jedzenia ani nawet wody do obmycia się z krwi bliskich, którym próbował pomóc owej feralnej nocy.



Tajemnicze Czarne Więzienia

Gdzie zazwyczaj przetrzymywano więźniów? Rolę więzień pełniły tzw. «czarne dziury», często miejsca w istniejących bazach wojskowych, choć będące w wyłącznej jurysdykcji służb specjalnych. Standard w takich miejscach jest poniżej jakichkolwiek norm humanitaryzmu. Amerykański pułkownik Shaffer zauważył w jednej z takich «dziur» w Afganistanie między innymi kajdany mające unieruchamiać więźniów w pozycjach maksymalizujących ból i dyskomfort. W więzieniu w bazie Bagram znajdowało się mniejsze wewnętrzne więzienie, zwane «czarnym» i objęte tajemnicą. Do miejsc takich, jak «Czarne Więzienie» nie wpuszczano nawet Czerwonego Krzyża. Obrońcy praw człowieka stwierdzili, że w tajnych jednostkach penitencjarnych zmuszano zatrzymanych

do nagości, poddawano manipulacji i torturom fizycznym.

Pobyty w takich miejscach osób winnych (lub nie) zaczynał się zazwyczaj od brutalnego zatrzymania. Aresztowanych zabierano często tak, jak ich zastano - nawet w piżamie lub bieliźnie. Nie pozwalano im też na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy, takich jak lekarstwa czy okulary. Śledczy wychodzili z założenia, że najprostszą metodą uzyskania materiału wywiadowczego jest użycie tortur. Z wieloletniej praktyki wynika, że osoba wystawiona na działanie strachu i bólu powie to, co przesłuchujący chce usłyszeć. Amerykanom zdaje się to jednak zupełnie nie przeszkadzać. Być może dlatego, że na początku swojej obecności w Afganistanie bali się powtórki ataku na miarę 11 września, a ponadto mieli rozkaz znaleźć dowody na powiązanie Al-Kaidy

i Iraku. Z racji odmiennej filozofii przedstawicieli Czerwonego Krzyża personel więzień często miał rozkaz nie wpuszczać do aresztu.

„Cywilizowane standardy” czarnych dziur

Dostać się na tereny „czarnych dziur” można tylko za okazaniem specjalnego identyfikatora, a z obowiązku jego posiadania zwolnieni są jedynie ci, których zawleka się tam siłą. Metody śledczych odbiegają od współczesnych cywilizowanych standardów. Byli więźniowie opowiadali o biciu po kręgosłupie do utraty przytomności, stosowaniu elektrowstrząsów i specjalnych drakońskich diet, oblewaniu zimną wodą i stawianiu przed wentylatorem.

Nikt nigdy się o tym nie dowiaduje

Wiele aresztowań było emanacją walk między Afgańczykami. Zauważywszy, że amerykańskie jednostki specjalne reagują na podstawie słabych dowodów, często denuncjowali oni nawzajem swoich niewinnych współplemieńców, z którymi byli skonfliktowni. Po aresztowaniu, prędzej czy później, śledczy musieli dojść do wniosku, że mają niewłaściwych ludzi. Przebieg takich akcji opisał jeden z członków amerykańskiego sztabu: po zebraniu materiału wywiadowczego, lepszej lub gorszej jakości, wysyłano ludzi, «a oni idą i wykonują misję: zabijają 27, 30, 40 osób, nieważne, a zatrzymują przy tym jakieś 7 czy 8. Potem okazuje się, że materiał wywiadowczy jednak był zły i że przetrzymujesz mnóstwo niewinnych ludzi, więc pakujesz ich do Guantanamo. Nikt nigdy się o tym nie dowiaduje. Nie musisz nikomu udowadniać, że postąpiłeś słusznie. Zrobiłeś wszystko w tajemnicy, więc przechodzisz po prostu do następnej operacji. (...) I wierzę mi, że takie rzeczy się działy.»

Sprzeciw

Powszechność ignorancji dla prawa skutkowałą sprzeciwem niektórych ame-

rykańskich wojskowych i urzędników. Dyplomata Matthew Hoh rezydujący w Afganistanie złożył rezygnację ze stanowiska. Wyjaśniając motywację swojej decyzji napisał, iż obecność i działania USA oraz NATO w Afganistanie przybrały rozmiar okupacji, a przez to wszelkie zbrojne zrywy lokalnej ludności są uzasadnione. Inni urzędnicy próbowali odwieść tego doświadzonego pracownika administracji od złożenia urzędu i proponowali mu inne stanowiska, jednak Hoh pozostał nieugięty.

Główną jednostką, realizującą zadania typu schwytaj/zabij, a więc przeprowadzane w tajemnicy i z pełną brutalnością, była niemal autonomiczna, podległa prezydentowi USA JSOC (Joint Special Operations Command). Została objęta ścisłą tajemnicą, a jej żołnierze rekrutowali się spośród najlepszych w całej amerykańskiej armii. Mieli do dyspozycji najnowocześniejszy sprzęt i zapewnioną bezkarność dlatego, iż mieli ścigać i zabijać „cele” na całym globie. Uznanie Baracka Obamę ową jednostka zdobyła akcją ratunkową Richarda Phillipsa, kapitana porwanego statku «Alabama» uprowadzonego u wybrzeży Somalii. Zakładnika uwolniono z rąk piratów w świetnie przeprowadzonej, choć aranzowanej w krótkim czasie, akcji. Obama zdał sobie sprawę ze skuteczności jednostki i swojej władzy, kiedy pociski trzech snajperów niemalże w jednym momencie dosięgnęły wszystkich porwaczy. Od tego momentu nie wahał się korzystać z usług swoich wyjątkowych żołnierzy.

Gdzie sprawiedliwość?

Rozkaz zabicia piratów, którzy zagrażali życiu kapitana Phillipsa był uzasadniony. Jednak często wyroki śmierci, wydawane przez urzędników bez procesu sądowego, godziły w elementarne poczucie sprawiedliwości. Ponadto przez wiele swoich działań USA same kreowały swoich nowych wrogów. Przykładem może być Anwar al-Awlaki.

Ojciec Anwara, Nasser, przybył w latach 60. z Jemenu do USA w ramach studentckiego stypendium. Po ukończeniu nauki wrócił do domu. Marzył, że jego syn również będzie studiował w Stanach, co urzeczywistniło się w 1990 roku. Anwar był zwyczajnym studentem, jednak wojna w Zatoce Perskiej (a więc starcie świata Zachodu z krajem muzułmańskim) sprawiła, że zaczął zagłębiać się w islam. Ostatecznie został imamem. Sprowadziło to na niego pewne kłopoty - dwaj zamachowcy z 11 września 2001 roku uczęszczali do jego meczetu w San Diego. Później, w odpowiedzi na prośbę jednej z muzułmańskich rodzin, przekonał jej członka, a amerykańskiego żołnierza, Nidala Hasana do uczestnictwa w modlitwach w meczecie. Pech Anwara polegał na tym, że Nidal dziesięć lat później dokonał masakry w swojej bazie wojskowej. Przez podobne wydarzenia amerykański rząd zaczął kontrolować jego życie. Nauczanie Awlaczego było stonowane, pokojowe. Kochał Amerykę. Jednak podejście rządu USA do muzułmanów i liczne wojny w krajach islamskich sprawiły, że zmieniał pogląd na ten kraj. Postanowił wrócić do Jemenu.

Pod kontrolą

Po przyjeździe do kraju swojego ojca nadal był pod ciągłym nadzorem amerykańskich służb, do czego zdążył się już przyzwyczaić. Jednocześnie rozwijał swoją pasję - religię. Prowadził blog, na którym publikował swoje kazania i artykuły dotyczące traktowania muzułmanów przez Stany Zjednoczone. Wraz z ingerencją w Irak i Afganistanie wzrastała jego niechęć do Amerykanów, stopniowo radykalizował się. W końcu znalazł się w więzieniu, aresztowany przez jemeńską policję polityczną na wniosek rządu USA. Był więźniem politycznym. To wydarzenie jeszcze bardziej zaostrzyło jego poglądy.

W końcu na Anwara służby wywiadowcze zaczęły wywierać bezpośrednią presję. Widział żołnierzy i agentów wokół

swojego domu. W styczniu 2010 roku wyciekła do mediów informacja, że Amerykanie wpisali na swoją listę najważniejszych celów do eliminacji al-Awlakiego. Swoimi kazaniami Anwar miał zachęcać muzułmanów do ataków na Amerykę, co godziło w jej bezpieczeństwo. Nasser al-Awlaki wystosował list do Obamy z prośbą o powtórne rozważenie decyzji o zabiciu jego syna - obywatela USA, nigdy jednak nie otrzymał odpowiedzi. Lista celów była przeznaczona dla JSOC, która miała poszczególnie osoby unieszkodliwiać bez procesu. Administracja Obamy wcale nie czuła się z tym niezręcznie.

Anwar zaczął się ukrywać. Przez dwa lata udawało mu się unikać rakiet, dronów i komandosów. Śmierć dopadła go we wrześniu 2011 roku w czasie podróży samochodem, gdy dosięgły go rakiety Hellfire wystrzelone przez predatory. Tak skończyło się życie człowieka zakochanego w Ameryce, którego ta przemieniła w swojego zacieklego wroga, odmawiając mu nawet uczciwego procesu gwarantowanego piątą poprawką Konstytucji USA.

Prawo dla wybranych

Amerykanie roszczą sobie prawa do bycia Bogiem, od którego zależy istnienie ludzkie. Jeżeli mogą wskazać palcem i odebrać życie dowolnej osobie na świecie, nawet bez dowodów, a już na pewno bez procesu, to tak naprawdę wszyscy możemy stać się celem światowego zandarma. I tak ironia i cynizm przerastają swą wielkością Statuę „Wolności”, której elementem jest trzymana przez ową Wolność tablica - symbol amerykańskiego prawa. Prawa dla wybranych.

Artykuł powstał na podstawie książki Jeremiego Scahill'a „Brudne wojny”.

Paweł Dębiński



Tradycja czy nowoczesność? Może nowoczesny tradycjonalizm?

Czym były 100 lat temu Koła Gospodyń Wiejskich, a czym są dzisiaj? Jak zmienił się obraz typowej wiejskiej gospodyni? Czym zajmowały się kobiety dawniej i dziś, a jaką rolę w życiu gospodyń odgrywa tradycja?

Jak się zaczęło?

Koło Gospodyń Wiejskich - niezwykle, że najpopularniejsza forma organizacyjna kobiet na terenach wiejskich, pochodzeniem sięga roku 1866 (inne dane podają 1877). Był to czas, w którym zaczęło funkcjonować Towarzystwo Gospodyń, będące pierwowzorem Kół Gospodyń Wiejskich. Prawdopodobnie pierwsze KGW powstało za sprawą nauczycielki Filipiny Płaskowickiej. Kształcąc wiejskie dzieci, odkryła niski poziom wiedzy



u matek swoich wychowanków, co skłoniło ją do rozpoczęcia edukowania dorosłej części wsi. Nauczycielka zachęcała kobiety, by uczyły się pisać i czytać, w dalszej kolejności poszerzać posiadaną wiedzę, formułować własne poglądy. Sama nazwa Koła Gospodyń Wiejskich zaczęła funkcjonować od 1918 roku. Choć jest to jedna z najstarszych form społeczności lokalnych, to do dnia dzisiejszego posiada znaczną autonomię w podejmowanych przez siebie przedsięwzięciach.

Pierwsze Koła powstały po to, by wspierać swoją wiedzą z zakresu zdrowia czy żywienia nowoczesne, jak na tamte czasy, kółka rolnicze. Wówczas wykształcone i chętne, by aktywnie działać w społeczeństwie kobiety uznano za dobry materiał mogący przyczynić się do rozwoju wsi. W praktyce oznaczało to, że Koła Gospodyń zajmowały się między innymi opieką nad dziećmi w czasie żniw, edukacją członków społeczności lokalnej w dziedzinie zdrowia, a przede wszystkim pracą w gospodarstwie domowym. Sukcesem działania KGW było rozbudzenie świadomości wśród wiejskich kobiet, że ich los po części zależy także od nich samych.

W roku 1939 istniało już ponad 4 tysiące Kół, do których należało 100 tysięcy gospodyń. Gwałtowny ich rozkwit nastąpił w czasie PRL-u, gdy liczba członkiń wzrosła z prawie 160 tysięcy w 1959 roku do ponad miliona w 1989. Popularność Kół Gospodyń Wiejskich zmalała po upadku komunizmu, na co duży wpływ miało zlikwidowanie funduszy instytucjonalnych, które pozwalały na opłacanie instruktorek. W ostatnich latach Koła przeżywają ponowne ożywienie. Dziś jest ich około 25 tysięcy, a w swoich szeregach skupiają prawie milion kobiet.

Zmodernizowana tradycja

Z ogólnego założenia Koła swoim działaniem nawiązują do tradycji. Najczęściej owa tradycja wiąże się z regionem, jednakże w wielu przypadkach została ona zmodernizowana. Bardziej innowacyjne ugrupowania modyfikują przepisy, tworzą dodatkowe zwrotki do dawnych pieśni ludowych, by były bardziej „na czasie”. Wśród działań, których podejmują się współczesne gospodynie znajdują się kulinaria, sztuki plastyczne, śpiew i taniec (poprzez prowadzenie na przykład zespołu ludowego). Ich aktywność można zauważyć także podczas wszelakich lokalnych imprez, na które przygotowują niezwykle dania, czerpiąc z tradycyjnych przepisów. Promują gwarę, prezentują lokalne stro-



je, niekiedy szukając pomocy u etnografów, by zrekonstruować tradycyjny lokalny ubiór. Często działanie Kół jest sposobem na promocję miejscowości czy nawet gminy. Zajmują się także agroturystyką, choć ich aktywność coraz częściej sięga w rejony nierolnicze. Jest to także sposób na odpoczynek od obowiązków dnia codziennego.

„Pomagamy sobie nawzajem, każda może się tu wygadać, bo zawsze zostanie wysłuchana i dostanie wsparcie. Ważna jest dla nas też zabawa, integracja, bo nie można cały czas tylko pracować.”

Funkcjonowanie organizacji związane jest ze ściśle określonymi regułami. KGW działają zgodnie z regulaminem, wybierają władze w demokratycznych wyborach (najwyższą władzę stanowi walne zebranie członkiń, podczas którego typuje się osoby mające stanowić zarząd). Finansowane są najczęściej ze składek członkowskich. Zdarzają się jednak sytuacje, gdy KGW zostanie wsparte przez władze samorządowe.

Współczesna wiejska gospodyni – nowoczesna i kreatywna

Kobiety żyjące na wsi starają się wychodzić naprzeciw trendom XXI wieku. Podejmują się organizacje pokazów fryzjerskich i kosmetycznych. Zapraszają ekspertów, tworzą konkursy, bądź same biorą w nich udział. Jednym z bardziej znanych jest konkurs kulinarny *Nasze Kulinarne*



Źródło: <http://kobietynawsi.pl/Kolo-Gospodyn-Wiejskich-w-Lisewie-Kocielnym>

Dziedzictwo – Smaki Regionów, na który tworzone są potrawy wykonane według przepisów przekazywanych z pokolenia na pokolenie. „Powidła z Doliny Dolnej Wisły”, specjały „naszej pszczółki”, wiejskie SPA „Kraina Rumianku” to tylko niektóre z form łączenia tradycyjnych receptur z nowoczesnością.

„Jesteśmy kobietami XXI wieku. W tych czasach trzeba iść do przodu, a nie do tyłu!” - przewodnicząca Klubu Kobiet Kreatywnych wsi Czarne na Kujawach

W swojej działalności pielęgnują lokalne obrzędy, tworząc między innymi wyroby rękodzielnicze, wieńce dożynkowe, palmy wielkanocne, hafty i koronki. Współczesne gospodynie zajmują się pomaganiem wiejskim rodzinom, kształceniem zarówno na poziomie wiedzy elementarnej, jak również w kwestiach sanitarnych, aktywizacją kobiet w zakresie poszukiwania pracy i podejmowania własnej działalności, a także kultywowaniem tradycji. Przykładem może być pewne Koło z Barłożna. Stworzyło ono wystawę zdjęć, pokazującą dawną wieś i sposób, w jaki toczyło się na niej życie. Gospodynie zbierały fotografie, które

przedstawiały domy dawnych mieszkańców, obyczaje i obrzędy. Wszystko po to, by zaprezentować ten zbiór podczas lokalnej uroczystości.

Innym odbiciem aktywności Kół jest wieś Lisewo Kościelne, gdzie działaczki KGW podjęły się stworzenia kroniki wsi. Proces powstawania publikacji trwał rok. W tym czasie gospodynie zbierały materiały z książek, map, kolekcjonowały stare zdjęcia i przeprowadzały wywiady z mieszkańcami, by jak najwierniej przedstawić wieś sprzed lat - jej mieszkańców i historię ich rodzin. Album zawierał także informacje o obiektach użyteczności publicznej – pojawiły się więc tam szkoły, kościoły czy cmentarze - niektóre z nich istniejące już od XIII wieku.

Pożyteczność i rozwój Kół Gospodyń Wiejskich pozwolił ocalić organizacje od zapomnienia. Czy połączenie tradycji z nowoczesnością, z dodatkiem szczypty kreatywności i samozaparcia nie jest skutecznym sposobem na istnienie współczesnych formacji społeczności lokalnych?

Anna Banasiewicz



Historyczne zmagania i obecne zawikłania - polemika ze stereotypami

*Zostawcie nas, wy, co nie znacie
Tych zakrwawionych kart dziejowych.*

Aleksander Puszkina

W ostatnich latach w społeczeństwie polskim niezwykle wzrosło zainteresowanie Ukrainą, co naturalnie jest rzeczą pozytywną, jednak w niektórych aspektach nadal górują mylne stereotypy, które, co gorsza, często generowane są w środowisku opiniotwórczym. Największe przesady dotyczą historii Ukrainy, zwłaszcza tematu bohaterów narodowych. W pewnym artykule na ten temat, przeczytałem o tym, iż „na Ukrainie praktycznie nie ma żadnej postaci, którą można byłoby nazwać bohaterem”, a kwerenda raczej napotyka ścianę. Takie *faux pas* może wynikać z braku „ogólnosiątkowych kryteriów”, które ma spełnić kandydat wzięty pod uwagę do miana bohatera, albo też poprzez nieuwzględnienie

specyfiki danego narodu. Podczas gdy dla jednych bohaterem będzie przywódca pokojowego sprzeciwu, dla drugich będzie nim podbójca całego kontynentu. Ukraiński narodowy żywioł jest żywiołem hajdamackim i ksenofobicznym, gdyż kluczowymi wydarzeniami w genezie narodu były wojny i powstania. Niełatwe zatem jest znalezienie świętego wśród narodowych bohaterów, zresztą żaden naród nie został zbudowany przez świętych.

Białe rękawiczki

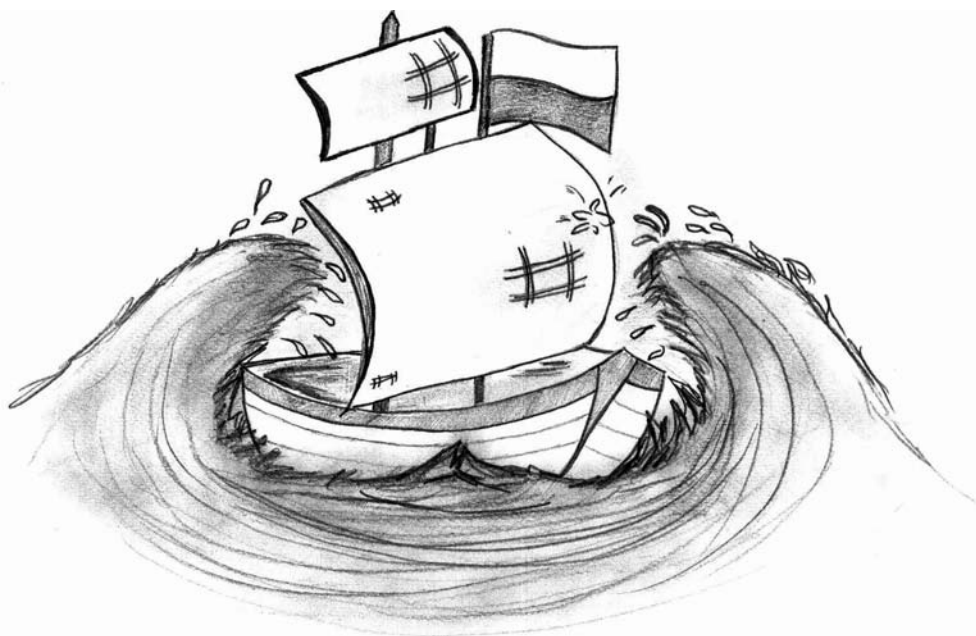
Gdyby odnosić się do narodowości jako osobnych *species*, jak to rzeczywiście istnieje w przyrodzie, które skazane są na wieczną konkurencję, doskonale widać, że nawet dwie z nich nie mogą się zmieścić na jednym skrawku ziemi, słabsza musi ustąpić. Z tego powodu nie można lekceważyć woluntarystycznego czynnika w dziejach ludzkości, gdyż ten, który „oddaje wolność w zamian za bezpieczeń-

stwo, nie zasługuje na żadne z powyższych". Otóż kiedy dwa narody walczą, białe rękawiczki muszą być zrzucane, po-
wiem więcej – relatywizm historyczny nadal nie stracił sensu.

Często Ukrainie odmawia się historycznej ciągłości istnienia, wypatrując

a nazywaniem kniaziów z dynastii Rurykowiczów Ukraińcami - podczas gdy nawet XIX-wieczni „Polacy” tak samo nie byli jeszcze Polakami w dzisiejszym pojmowaniu świadomości narodowej.

Jeżeli problem tkwi jedynie w endoetnonimie, to będziemy musieli również



w państwowości ruskiej niemalże Atlantydę, która zniknęła bez śladu. Jednak Kozacy za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie mieli żadnych problemów z samoidentyfikacją. Będę mówił jako laik, ale nie widzę różnicy pomiędzy określeniem królów z dynastii Piastów jako Polaków,

uniważnić włoskie pretensje do kolosalnego dziedzictwa tych ziem. Przykładem jest chociażby Leonardo da Vinci, który powinien nazywać się Florentczykiem aniżeli Włochem, z racji tego, że naród włoski ukształtował się dopiero w XIX wieku.

Pewien autor odważnie twierdzi, że „Chmielnicki zdał Ukrainę w niewolę rosyjską i z tego powodu ciężko powiedzieć czy jest bohaterem, czy zdrajcą”. Oczywiście taka sentencja jest zwyczajnym pomówieniem, gdyż tymczasowy wojskowy sojusz z Moskwą był koniecznością dziejową. W oczach współczesników Chmielnickiego ta uгода umożliwiała ekspansję kulturalną nieoświeconego sąsiada, podczas gdy ówczesny Kijów był „drugą Jerozolimą”, a Moskwa miała być tylko narzędziem wzmocnienia Hetmańszczyzny. Polityka zewnętrzna wielu ukraińskich hetmanów miała właściwie charakter wielowektorowy, ponieważ wymagało tego położenie między trzema mocarstwami. Jeżeli Ukraina poniosła klęskę, to zaiste nie można obwiniać Chmielnickiego. Przecież taką drogą dedukcji można stwierdzić, że gdyby nie victoria pod Grunwaldem, to dzisiaj mielibyśmy na Podkarpaciu nie drewniane zabytkowe kościoły, a co najmniej gotyckie zamki. Należy też zdawać sobie sprawę, że wspomniany sojusz nie był celem ostatecznym, gdyż w ciągu kilkunastu lat po Perejasławiu, w zależności od koniunktury politycznej, były zawierane sojusze zarówno z Rzeczypospolitą, jak i z Imperium Osmańskim.

Piłsudski, Petlura i „niewygodna wojna”

W tym samym artykule można przeczytać, że głównym niedociągnięciem Mazepy był prymat niezależności w polityce (sic!), chociaż w samej Polsce co najmniej od XIX wieku wierzono, że etyczna racja zawsze leży po stronie wolności. Autor obarcza również winą Petlurę za to, że walczył przeciwko Sowietaom, ale nie za interesy całej etnicznej Ukrainy. Trudno mi wyobrazić sobie jednak, żeby naczelny ataman walczył również o Galicję i Wołyń ze swoim sojusznikiem, gdy, jako warunek w umowie warszawskiej, te tereny miały przyłączyć się do Polski w zamian za wsparcie wojskowe. W tym przypadku można nie rozumieć działań Piłsudskiego w kwestii zawartego traktatu ryskiego, ale

w żaden sposób nie można oskarżać Petlury. Niekiedy takie wytykanie niedoskonałości różnych postaci przypomina mi czortów, które w Piśmie Świętym znajdują teksty na swoją korzyść.

Często twierdzi się też, że dana postać nie może być bohaterem narodowym ze względu na fakt, że nie we wszystkich zakątkach Ukrainy jest ceniona i szanowana. Należy jednak pamiętać o tym, że trudno o istnienie jednomyślności pomiędzy tymi, którzy uznają trójząb jako swój symbol, a tymi, dla których jest nim dwugłowy orzeł. W jaki sposób mogą zjednoczyć się ci, którzy zbrojnie walczą o suwerenność, z tymi, którzy u wroga w zanadru przeczekują „niewygodną” wojnę? Broń Boże, trzeba żeby jednoczyli się między sobą ludzie tego samego ducha. Na Zaporozżu wszystkich, bez przymusu, jednała wiara w Boga oraz reguła rycerska, a ten, kto miał inne przekonania, nie był puszczany na Sicz.

Nie nam oceniać

Bez wątplenia ukraiński charakter narodowy cechuje się wieloma zgubnymi rysami. Tutaj można wymienić nieustającą pogoń, kiedy każdy kozak chciał być pułkownikiem, a każdy setnik – hetmanem. Zazwyczaj ukraiński włościanin gotów był walczyć do ostatniego tchu jedynie pod swoją wsią, a najdalej pod miastem powiatowym. Dalej już to nie jego sprawa. Natomiast najbardziej destruktywną cechą był od zawsze ukraiński antagonizm – we wszystkich większych wojnach po obu stronach barykady walczyła mniej więcej równa liczba Ukraińców.

Mocno uogólniając, powiem jednak, że należałoby Ukraińcom samym pozwolić wybierać swoich bohaterów narodowych i pielęgnować pamięć o nich. Można jedynie wyrażać o nich swoje subiektywne opinie, natomiast ogłaszanie mniemań o braku bohaterów - jakiegokolwiek narodu, czy proponowanie „szukania ich gdzie indziej”, jest dużą protekcjonalnością.

Eugeniusz Kruk



Studencie - bądź bezpieczny w wakacje!

Po wielu miesiącach wytężonej pracy i stresu związanego z sesją nadchodzi czas upragniony przez wszystkich studentów - wakacje! Jest to dla niektórych czas pracy, ale i odpoczynku. Okres wyjazdów, interesujących przeżyć oraz zawiązywania nowych znajomości. W całym tym wakacyjnym szaleństwie łatwo zapomnieć o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, których nieprzestrzeganie może mieć negatywne konsekwencje. Należy zwracać uwagę na podstawowe zasady zachowania bezpieczeństwa, aby później pozostały tylko dobre wspomnienia i gotowość do działania na kolejny rok akademicki. ☺

W górach

- Wychodząc w góry, zawsze warto kogoś poinformować dokąd idziemy, jakimi szla-

kami zamierzamy się poruszać, a także o której godzinie planujemy powrót.

- Na wszelki wypadek zapamiętaj/zapisz w telefonie numer alarmowy GOPR (Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe - 601 100 300 oraz numer alarmowy 985).
- Przed wyruszeniem na szlak zaplanuj trasę. W tym celu pomocne mogą okazać się przewodniki i mapy turystyczne.
- Wybieraj szlaki dostosowane do swojej kondycji, doświadczenia i możliwości.
- Wyruszając w góry, pamiętaj o zmienności pogody - miej ze sobą cieplejsze rzeczy, nawet jeśli wybierasz się na wybieczkę latem.
- Podstawą wyposażenia zdobywcy gór jest odpowiednie obuwie dostosowane do wspinaczki - warto dobrać je odpowiednio do potrzeb.
- W plecaku powinny znaleźć się przede wszystkim: telefon z naładowaną baterią, podręczna apteczka, peleryna przeciwdeszczowa, woda oraz coś do jedzenia.

- Na wędrowkę w góry wyrusz wcześniej rano. Jeśli pogoda ma się zepsuć, najpewniej zrobi to wczesnym popołudniem.
- Nie zapomnij o nakryciu głowy (w górach łatwo o udar cieplny, nawet jeśli jest pochmurnie).
- Jeśli na swojej drodze spotkasz dzikie zwierzęta, nie dokarmiaj ich i nie prowokuj.
- Pomoc wzywaj tylko wtedy, gdy jest naprawdę potrzebna!
- Nie skacz do wody w miejscach, których nie znasz - może się to skończyć kalectwem lub nawet śmiercią.
- Nie wchodź do wody po spożyciu alkoholu i innych środków odurzających.
- Jeśli ktoś potrzebuje pomocy, udziel mu jej w granicach twoich możliwości. Jeśli nie potrafisz pływać, zawiadom pomoc i inne osoby.
- Noś okulary przeciwsłoneczne z filtrem UV – używanie ciemnych okularów bez



Nad morzem i jeziorem

- Wchodź do wody, kąp się i pływaj tylko w miejscach dozwolonych, najlepiej pod okiem ratownika.
- Poza strzeżony akwen, na głęboką wodę mogą wpływać tylko osoby posiadające kartę pływacką (drugiego stopnia).
- Aby uniknąć szoku termicznego, nie wchodź nagle do zimnej wody po mocnym rozgrzaniu ciała.

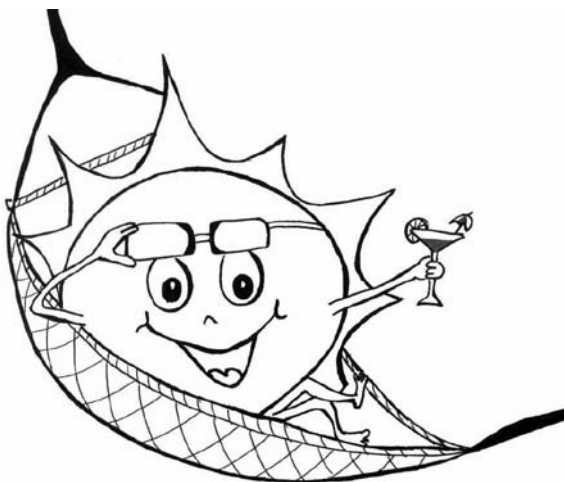
filtra jest szkodliwe. Źrenice, do których dochodzi mniej światła, rozszerzają się, przez to do wnętrza oka wnika więcej promieni UV.

- Wybierając się na plażę, zabierz ze sobą krem z filtrem UV i nakrycie głowy, aby uniknąć poparzenia słonecznego. Nie zapominaj także o zapasie wody.
- Nie przytapiaj innych osób „dla zabawy”, nie spychaj ich z materacy, pomostów – to niebezpieczne!

- Ze sprzętu wodnego korzystaj w kaimielkach ratunkowych.
- Będąc nad wodą z dziećmi, nie pozostawiaj ich bez nadzoru.
- Nie przeceniaj swoich umiejętności pływackich.

W podróży

- Słuchaj poleceń obsługi lotniska, personelu samolotu czy pociągu.
- Uważaj na złodziei kieszonkowych – bądź czujny i nigdy nie noś pieniędzy w jednym miejscu, a w szczególności w tylnej kieszeni.
- Nie przyjmuj poczęstunków od nowo poznanych osób - nie znasz ich intencji.
- Podróżując pociągiem (szczególnie nocą), nie siadaj samotnie w przedziałach i trzymaj się blisko ludzi.
- Bagaż trzymaj blisko siebie – nie pozostawiaj swoich rzeczy bez opieki.
- W czasie postoju czy przerwy staraj się nie oddalać od autokaru czy pociągu.
- Przed wyjazdem do innego kraju sprawdź ostrzeżenia dla podróżujących na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych.
- Wykup ubezpieczenie w zaufanym towarzystwie ubezpieczeniowym.



- Zanim wyjedziesz za granicę, sprawdź informacje dotyczące państwa, do którego się wybierasz (pogoda, waluty, obowiązująca kultura itp.).

Na imprezie

- Nie wychodź z imprezy samotnie do domu - staraj się wracać w towarzystwie przyjaciół.
- Zawsze i wszędzie pilnuj swoich napojów - ktoś przecież może dosypać Ci jakiś środek odurzający.
- Unikaj przypadkowych, ryzykownych zbliżeń seksualnych - możesz zarazić się chorobami wenerycznymi.
- Unikaj nadmiernego spożywania alkoholu – osoba nietrzeźwa często nie zachowuje się racjonalnie.
- NIGDY nie prowadź samochodu pod wpływem alkoholu i nie pozwól na takie zachowanie innym!

Artykuł powstał w oparciu o stronę www.bezpiecznewakacje.pl i przedstawia tylko wybrane zasady zachowania bezpieczeństwa na wakacjach. Warto pamiętać, że oprócz zasłużonego odpoczynku, na wakacjach najważniejszy jest także zdrowy rozsądek i rozwaga.

Ktoś mógłby zarzucić, że przecież te wszystkie zasady są oczywiste... Gdyby tak było, nie byłoby przecież tylu wypadków. Wystarczy spojrzeć na statystyki policyjne dotyczące chociażby utonięć. W 2014 roku na terenie Polski odnotowano 646 przypadków zatonienia osób. Najmniej w tej grupie jest utonięć dzieci do lat 7 (6 takich wypadków). Po zapoznaniu się ze statystyką można stwierdzić, że liczba utonięć wzrasta wraz z wiekiem ofiar, dlatego bądźmy czujni, ponieważ „wakacje od nauki” to nie „wakacje od myślenia”.

Gabriela Kałuża



Doświadczenie, wyobrażenie i kociołek, do którego ponownie wpadłam...

Ostatnio nie śpiam zbyt dobrze, późno kładę się spać i wstaję wcześniej. Doskonale znam przyczynę tego stanu rzeczy, ale nie mam zamiaru jej zmieniać. Niesie to ze sobą sporo korzyści, na przykład taką, że nie ma lepszej pory na pisanie niż wieczór, a może nawet i noc. Właśnie wtedy każda z myśli nabiera zupełnie innego ciężaru i kotłuje się w głowie nie dając zmrzyć oka.

Cudowny stan tuż przed miłością

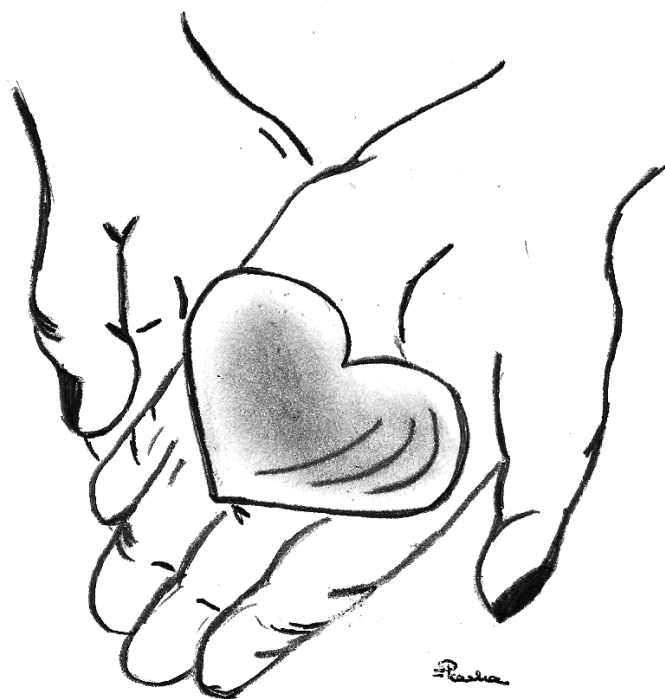
Postrzegałam siebie jako osobę cierpliwą, choć na drugim spektrum był ten wulkan skłonny wybuchnąć przy zaistnieniu odpowiednich ku temu warunków. Wiele czytałam na temat cierpliwości, również to,

że i w kolejce w sklepie można cieszyć się wieloma rzeczami. Że człowiekowi potrzeba do życia nieco wody, jedzenia i dachu nad głową... Że można być szczęśliwym i to w prosty sposób, że wdzięczność to klucz do tego stanu. Wszystko to jednak piękna teoria, którą czasami trudno przyjąć do świadomości.

Weźmy pod lupę choćby taką cierpliwość. Przydać może się w zasadzie wszędzie - podczas poszukiwania pracy, przy oczekiwaniu na wymarzony wyjazd. Wszystkie te kwestie wymagają z jednej strony od nas cierpliwości z drugiej świadomości tego, że pewne rzeczy mogą nie pójść po naszej myśli. Ponadto może być jeszcze ciekawiej, gdy dojdzie do tego wszystkiego element ludzki, który jest elementem bardzo nieśtałym. Nie jeden raz trafi się, że przyjdzie nam oczekiwać decyzji drugiej osoby, zdać się na zaufanie

i nadzieję oraz wiarę w to, że ostatecznie bez względu na wynik poradzimy sobie. W takich chwilach krzepią mnie słowa, że jeśli coś wróci, było Twoje, a jeśli nie, to nigdy takim nie było. Nie jestem zwolenniczką tych ostatecznych rozwiązań. Dlatego nie używam słowa *nigdy*, ale nie ono zdaje się być tutaj kluczowe. Ważniejsza jest ta spokojna świadomość, że życie i tak będzie trwać, jak również to, że ma jakiś sens.

rza? Ponoć jesteśmy pięcioma osobami, z którymi najczęściej się spotykamy, dlatego warto się bliżej temu przyjrzeć. *Wierzę, że wszystko jest po coś* - powiedziała moja wieloletnia znajoma - *że wszystko, co się przydarza, ma swój sens*. Od kilku lat jestem mocnym niedowiarkiem, może na granicy z relatywistą, więc powiedziałam, że tak naprawdę trudno ocenić, czy to ma jakkolwiek sens. Nadajemy go rzeczom,



Kim w zasadzie jesteśmy?

Wiele razy zastanawiałam się nad tym, czy gdyby zabrać człowiekowi wspomnienia, po pewnym czasie nadal zachowywałby się w ten sam sposób, mimo braku odniesienia. Czy to środowisko nas stwa-

ponieważ jest nam łatwiej w ten sposób żyć. W niedługim czasie po tym wydarzeniu miałam wyrzuty sumienia, że może nie powinnam gasić tej wiary, choć koleżanka nie wydawała się szczególnie przejmować moim zdaniem w tym temacie. Ona po prostu wiedziała swoje. Może miała już tę

świadomość, że to moje słowa to kolejna z cudzych prawd, którą wcale nie musi się przejmować? Po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że może to nie ona była posiadaczem naiwnej wiary, a ja. O tym przekonaniu - jedynym i słusznym. Jakiś czas później poczułam, że wszystko rzeczywiście układa się w sensowną całość, nawet jeśli bywa ona podszyta upadkami i ponownym powstawaniem.

Pierwsze zachwianie niewiary

Jestem niedowiarkiem, raz jeszcze to powtórzę. Takim, który mówi, że jedyną stałą jest zmiana. Że wszystko ma taki

w końcu umrze. Widmo śmierci pozwala mi zdecydować się na wiele rzeczy, a ostatecznie mówi mi: *wpadnij do króliczej nory, weź pigułkę jak Neo i zobacz to, czego nie widziałś wcześniej*. Więc idę, wierząc, że kolejny zakręt przyniesie odpowiedź. Pamiętam przy tym, że nikt nie zna całości obrazu, ale czasami właśnie tak trzeba - trzeba iść, wierząc, że damy radę, że sobie poradzimy. Jak zawsze. Jak wiele razy.

Wszystko w pamięci

Znam tysiące słów, jak te przeczytane u pana Jacka Walkiewicza, a cytowane od Władysława Bartoszewskiego - *Nie*



sens, jaki sami mu nadamy. Jak to się więc stało, że temu niedowiarkowi zabrano głowę, coś w niej przestawiono i teraz wypowiada te słowa - zawsze i *wszystko* w kontekście drugiego człowieka? I na dodatek czuję, że te słowa ewidentnie przyszły od kogoś z zewnątrz.

Bałam się przez długi czas wpaść znowu w ten ocean. Bezpieczeństwo własnego serca jest najważniejsze. Miałam świadomość, że kupczy się zawsze sobą. Innymi słowy - w relacjach z innymi jesteś walutą. Jednak tak naprawdę przecież tylko czekałam, aż będę mogła wpaść w nią, żeby znowu poczuć tę wiarę. Żeby zapomnieć, że cokolwiek innego istnieje. Żeby się zatopić i wypowiadać płonne być może obietnice, ale wierząc w nie. I oto ja wierzę znowu, równie mocno jak w to, że każdy z nas

wszystko, co się opłaca warto, i nie wszystko, co warto się opłaca. W życiu możesz robić wszystko i nie ma nic złego w tym, że chcesz więcej, ale pamiętaj zawsze, że to nie uczyni Cię szczęśliwym. Poczujesz radość przez krótką chwilę, a później będziesz chciał więcej. Tak jest ze wszystkim. Nie jestem jednak przeciwnikiem działania. Działaj, po prostu mając to na uwadze. Zaklinałam się wiele razy, że czegoś już więcej nie zrobię. Żłudne nadzieje - życie wie, jaki scenariusz podstawić, by najlepiej nas wypróbować. Dlatego już się nie zarzekam... W końcu nowy dzień może zmienić wszystko. Człowiek miewa pozory bycia zabawką rękach bogów. Gdzieś tam jednak głęboko wierzę, iż wszystko ostatecznie znajdziemy to, czego szukamy.

Monika Matura



Drodzy Czytelnicy!

Rok akademicki dobiega końca, a wraz z nim tegoroczna działalność naszego pisma. Pora na małe podsumowanie!



✓ *Przybywa nas!*

Do naszej redakcji dołączyło w tym roku aż 13 nowych członków!

✓ *Konferencja naukowa!*

Wraz z Kołem Naukowym Studentów Instytutu Politologii braliśmy udział

w międzynarodowej konferencji naukowej na Ukrainie w Nieżyńskim Państwowym Uniwersytecie im. M. Gogola. Konferencja odbyła się pod hasłem: „Integracja europejska: doświadczenia historyczne i polityczne perspektywy”.

✓ *Parlament Europejski!*

Mieliśmy okazję uczestniczyć w wyjeździe do Belgii w ramach wycieczki do Parlamentu Europejskiego, a tym samym zwiedzić takie miasta jak Maastricht i Bruksela.

✓ *Wywiad!*

Przenieśliśmy się do studia Radia Spektrum, gdzie na antenie rozmawialiśmy o wycieczce do Parlamentu Europejskiego.

✓ *Dzień Otwarty 2017!*

Beton Akademicki po raz kolejny pojawił się na Dniu Otwartym Uniwersytetu Pedagogicznego.

✓ *Spotkanie z postem!*

Mieliśmy możliwość pomagać w organizacji oraz uczestniczyć w spotkaniu z postem Kukiz'15 – Norbertem Kaczmarczykiem.

✓ *Festiwal Kół Naukowych!*

Beton Akademicki pojawił się na Festiwalu Studenckich Kół Naukowych Uniwersytetu Pedagogicznego w ramach prezentacji Koła Naukowego Studentów Instytutu Politologii.

Dziękuję Redakcji za niezawodność w pisaniu świetnych artykułów (zwłaszcza nocami, w czasie sesji ☺), a także w tworzeniu pięknych okładek oraz grafik. Podziękowania kieruję także do Dyrekcji i Władz Instytutu. Podsumowując, dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania każdego z numerów oraz do rozwoju działalności naszego pisma – w szczególności opiekunowi, Panu prof. Łukaszowi Zweiffłowi oraz opiekunowi KNSIP, Panu doktorowi Łukaszowi Stachowi.

Nie zapominajmy jednak, że działalność Betonu Akademickiego nie miałaby sensu bez Was, Drodzy Czytelnicy!



Dzięki, że byliście z Betonem Akademickim!

red. nacz. Ewa Kupczyk

✓ *Beton Akademicki x 49!*

To czwarty numer naszego pisma w tym roku akademickim i zarazem 49. w historii Betonu Akademickiego!

✓ *6 konkursów!*

Betonowe Krzyżówki na końcu każdego numeru stają się tradycją. Oprócz tego organizujemy konkursy również na naszym fejsbukowym profilu.

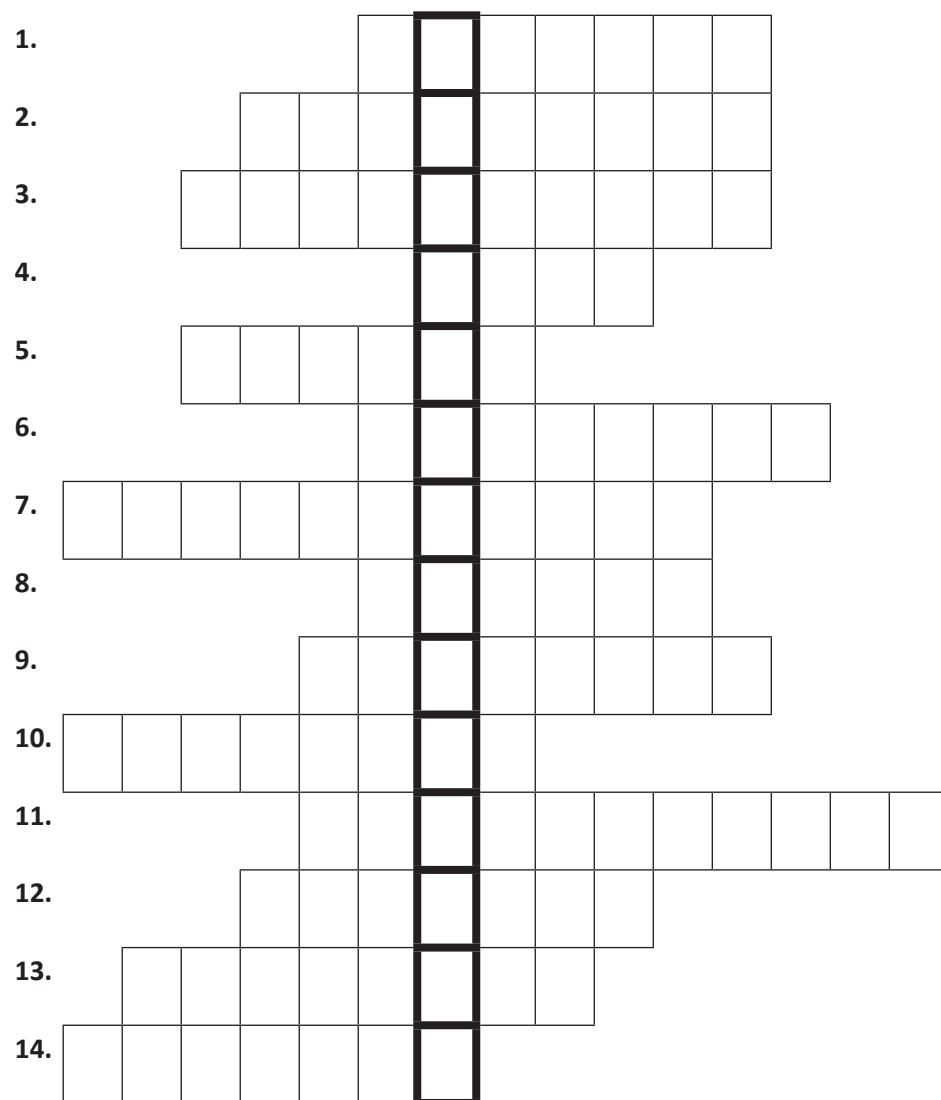


Drodzy Czytelnicy!

Ostatni numer Betonu Akademickiego przed wakacjami kończymy tradycyjnie – krzyżówką! Tematem przewodnim tego wydania było zagadnienie społeczności lokalnych, dlatego również nasza krzyżówka została utrzymana w tym klimacie.

Powodzenia!

Do zobaczenia po wakacjach!



1. Jednostka pomocnicza miasta, stanowi integralną część miasta lub wsi, w Krakowie np. Tysiąclecia, Złotej Jesieni.
2. Społeczność ... -inaczej internetowa, medialna; zbiorowość ludzi, w której interakcje odbywają się za pośrednictwem sieci, Internetu.
3. Zjawisko społeczne polegające na tym, że część ludzi zdolnych do pracy i pragnących ją podjąć nie znajduje zatrudnienia.
4. Rodzinna ... - relacja pomiędzy osobami lub osobnikami mającymi wspólnego przodka, ... społeczna - pojęcie socjologiczne określające ogół stosunków społecznych, instytucji i środków kontroli społecznej wiążących jednostki w grupy i kręgi społeczne i zapewniających ich trwanie.
5. Ten, kto mieszka w pobliżu.
6. Przekazywane z pokolenia na pokolenie treści kultury (takie jak: obyczaje, poglądy, wierzenia, sposoby myślenia i zachowania, normy społeczne), uznane przez zbiorowość za społecznie doniosłe dla jej współczesności i przyszłości.
7. ... lokalna - zbiorowość zamieszkująca wyodrębnione, stosunkowo niewielkie terytorium, jak np. wieś.
8. Proces, w którym obywatele wybierają spośród zgłoszonych kandydatów swoich przedstawicieli do organów władzy, np. prezydenckie, samorządowe.
9. Koło... Wiejskich - dobrowolna, samorządna i niezależna społeczno-zawodowa organizacja kobieca działająca głównie na terenach wiejskich.
10. Wyraz używany lokalnie; zwrot lub konstrukcja składniowa właściwa mieszkańcom jakiejś miejscowości.
11. Osoba stale mieszkająca w danym miejscu.
12. Ogół mieszkańców określonego terytorium, np. państwa lub wszystkich krajów świata; podstawowa kategoria demografii. Podanie jej liczby jest niezbędne, by zbadać tzw. gęstość zaludnienia.
13. Niezgodność, sprzeczność interesów, poglądów, spór, zatarg
14. Na koniec coś miłego! Okres wolny od nauki szkolnej to... ☺



- Interesujesz się polityką?
- Chcesz poznać ciekawych ludzi?
- Chciałbyś uczestniczyć w międzynarodowych projektach i konferencjach?
- Lubisz dyskutować i nie boisz się wyrażać własnych poglądów?
- Fascynują Cię nowinki ze świata nauk politycznych?
- A może po prostu chcesz WIĘCEJ?

Spotkania z nietuzinkowymi osobami, niezapomniane wyjazdy,
szanse na rozwój pasji i odkrycie nowego sposobu wyrażania siebie
oraz wiele innych możliwości daje Ci

Koło Naukowe Studentów Instytutu Politologii!

Pokaż nam swoje zainteresowania!

Daj nam siebie poznać!

Po prostu **DOŁĄCZ DO NAS!**

Znajdź nas na Facebooku i dowiedz się więcej:

www.facebook.com/knsip



Like